

SANDY JONES

MÓJ KSIĄŻĘ

Tytuł oryginału *FOOL FOR LOVE*

ROZDZIAŁ 1

Czarny labrador machnął na powitanie ogonem, kiedy Donna Kellerman weszła do domu i rzuciła torbę z książkami na stolik w hallu.

- Sie masz, Chester! - Serdecznie poklepała psa po głowie.

- To ty, Donna? - usłyszała głos matki z głębi domu.

- Tak, mam! - Wchodząc do kuchni Donna pociągnęła nosem. - Co tak ładnie pachnie?

- Jabłecznik. Pani Rice podesłała nam kosz jabłek ze swojego sadu. Dała je tacie, kiedy był u niej po południu z dostawą.

- Wspaniale! A właściwie gdzie są tata i bliźniaki? Dziwne że nie wiszą nad piecem i nie czekają na ciasto!

- Dzieci bawią się u sąsiadów, a tata jest na przystani i rozmawia z chłopakiem, którego chce nająć na kilka godzin dziennie - wyjaśniła pani Kellerman. - Naprawdę powinien mieć jakąś pomoc przy konserwowaniu i remoncie łódek. Sama wiesz, ile miał pracy ostatnio.

Donna otworzyła lodówkę i wyjęła z niej puszkę z lemoniadą.

- Ciekawe, kto to taki? - mruknęła, wyglądając przez okno.

Za oknem rozciągał się dobrze jej znany widok jeziora Eastwood; rześki wiatr marszczył niebieską taflę wody. Donna wyteńczyła wzrok i wpatrzyła się w przystań, gdzie cumowały łodzie, ale nie dojrzała nikogo.

- Pewnie są w szopie - powiedziała i spojrzała na mamę. - Wszystko jedno, kto to jest, mam tylko nadzieję, że w miarę przystojny.

- No wiesz, przystojny nie musi wcale oznaczać, że będzie ojcu pomocny - zauważyła pani Kellerman z uśmiechem.

- Mhm, ale warunki pracy od razu się wtedy poprawią - zażartowała Donna, a w jej ciemnych oczach rozbłysły figlarne chochliki.

- Uciekaj stąd, uciekaj! - wesoło odpowiedziała jej matka, wyganiając ją z kuchni fartuchem. - Ty też - dodała, patrząc na Chestera.

- Chodź, stary! Sami wiemy, kiedy przeszkadzamy. Mam, gdybyś mnie potrzebowała, to będę u siebie. Idę odrabiać pańszczyznę.

Donna była już w drodze na górę, lecz wciąż nie przestawała się zastanawiać, z kim to jej ojciec rozmawia na przystani. Ten chłopak pewnie chodzi do liceum Eastwood. Może nawet spotykają się na niektórych zajęciach? Mogłoby być całkiem fajnie...

Ale kiedy tego wieczoru tata oznajmił przy kolacji, kogo zatrudnił sobie do pomocy, Donnie opadła szczęka.

- Tato, ty chyba żartujesz, prawda? - z trudem wydusiła. - Nie Nicka Rileya!

- A dlaczego nie? - spokojnie zapytał pan Kellerman. - Zrobił na mnie wrażenie całkiem sympatycznego chłopca.

Donna jęknęła.

- No pewnie! Wszyscy Nicka lubią, ale on się tylko potrafi wygłupiać! Nigdy nie wiadomo, co wymyśli za chwilę. To największy pajac w całej szkole! Po prostu błazen!

Sześcioletni Todd spojrział na Donnę z zainteresowaniem.

- Pracuje w cyrku? - zaciekał się.

- Możemy pójść i obejrzeć jakieś sztuczki? - zapytała Cindy, jego bliźniacza siostrzyczka.

- Nick nie jest prawdziwym błaznem, tylko takim na niby - wyjaśniła Donna.

- Tak jak Chester jest na niby kucem, a nie psem? - dociekał Todd.

- Właśnie - odparła Donna.

Tata zaczął smarować masłem kromkę chleba.

- Zupełnie nie robił na mnie wrażenia pajaca, kiedy z nim rozmawiałem. Wręcz przeciwnie, wydał mi się bardzo odpowiedzialnym chłopakiem, który do tego jeszcze nieźle się zna na łodziach. Powiedział mi, że szuka pracy, bo chce zarobić pieniądze na studia.

Donna nie odrywała od ojca wzroku.

- Na studia? Nick? A to niespodzianka! Właściwie to uczy się dobrze, ale nie wygląda na chłopaka, który chciałby studiować!

- Ale za to jaki jest przystojny! - żartobliwie wykrzyknęła mama. - Ma piękne błękitne oczy i złociste włosy. Dla szesnastolatek głównie to się liczy!

- No wiesz! - Donna westchnęła głęboko. Mama się tylko uśmiechnęła.

- Bez względu na to, czy jest przystojny, czy nie, powiedziałem mu, że przez dwa tygodnie będzie pracował na próbę. Będzie mi musiał udowodnić, że nadaje się do tej roboty - oświadczył pan Kellerman. - W ciągu tych dwóch tygodni okaże się też, jak poważnie traktuje to zajęcie.

Donna pomogła mamie zmywać naczynia, a potem włożyła kurtkę i wzięła Chestera na spacer. Poszli w stronę przystani. Słońce zachodziło, a ona usiadła na brzegu pomostu i zapatrzyła się na ciemniejące wody ogromnego jeziora. Głaskała Chestera po głowie i patrzyła na huśtające się na falach, bezpiecznie przycumowane łódzie.

Wciąż nie mogła się nadziwić decyzji ojca. Zatrudnił Nicka Rileya! Choć razem z

Nickiem chodziła na chemię, właściwie wcale go nie znała - raptem niecały rok temu przyjechał do Eastwood, małego miasteczka w południowym Teksasie. Ale przecież, tak jak i inni uczniowie szkoły, doskonale wiedziała, że Nick wprost uwielbia pajacować. Wszyscy nazywali go „księciem pajaców”. Nauczyciele drżeli, kiedy Nick wchodził do klasy; nie tak dawno przykleił kredę do tablicy w pracowni historycznej pani Dailey. Zdawało się, że Nick więcej czasu spędza w gabinecie dyrektora szkoły niż sam dyrektor. I jak taki chłopak mógłby gdziekolwiek w pracy zagrzać miejsca na dłużej czy też wyobrazić sobie, że pójdzie na studia?

Donna musiała jednak przyznać, że mama ma rację uważając, że jest przystojny. Dzięki swoim wygłupom cieszył się popularnością wśród kolegów, ale nie brał udziału w zajęciach pozalekcyjnych. Donna nie widziała go też na żadnej ze szkolnych dyskotek. Z tego, co słyszała, nie chodził też na randki. Dziewczyny mówiły, że żadna by się z nim nie umówiła ze strachu, że Nick wykręci na randce taki numer, po którym spała się ze wstydu.

- Hm, staruszkę - mruknęła do Chestera. - Tata na ogół dobrze się zna na ludziach, ciekawe czy tym razem nie popełnił błędu!

Następnego dnia Donna siedziała przy obiedzie w stołówce wraz ze swoją najlepszą przyjaciółką, Stephanie Gillis, i kilkoma innymi koleżankami.

- Hej, co to za zwariowana plotka, że twój ojciec zatrudnił Nicka Rileya? - zapytała Stephanie, wsuwając w usta przesiąkniętą olejem frytkę.

- No właśnie - wpadła jej w słowo Paula Baker.

- Ale to chyba nieprawda, co?

Donna westchnęła.

- Chyba jednak prawda - przyznała. - Tata twierdzi, że sam już nie daje sobie rady przy ludziach, a z kolei Nick potrzebuje pracy.

- O matko! - Pam Robertson potrząsnęła głową.

- Wystarczy że Nick wywinie twojemu ojcu jeden ze swoich numerów, a od razu będzie się mógł pożegnać z robotą.

Donna znowu westchnęła.

- Może z daleka od szkoły jest trochę doroślejszy? - powiedziała, chcąc zachować bezstronność.

- Założymy się? - rzuciła Stephanie. Rozległ się pierwszy dzwonek, więc dziewczęta zebrały tace ze stołu, by po chwili dołączyć do tłumu uczniów gromadnie wychodzących ze stołówki.

- Spotkamy się na treningu! - krzyknęła Stephanie do Donny, kiedy każda z nich szła

już w swoją stronę.

Po skończonych lekcjach Donna zeszła do szatni. Ustawiała właśnie szyfr zamka szarki na ubrania, kiedy poczuła, że ktoś przy niej stoi. Oderwała wzrok od zamka i z zaskoczeniem stwierdziła, że to Nick. Uśmiechnął się do niej, a iskiereki w jego niebieskich oczach przywiodły jej na myśl migoczące w słońcu wody jeziora Eastwood.

- O! Cześć! - rzuciła.

- Cześć. - Oparty o sąsiednią szafkę, wciąż patrzył na nią z uśmiechem.

- Hm... Masz do mnie jakiś interes? - zapytała.

- Mhm. Przyszło mi do głowy, że skoro zaczynam dziś pracę u twojego ojca, mógłbym cię podrzucić do domu.

- Dzięki, ale zaraz mam trening siatkówki. Chowam tylko szpargały i lecę na salę gimnastyczną.

- W porządku. Może innym razem. - Zerknął na zegarek. - Na mnie już chyba pora; nie chcę się spóźnić do pracy od razu pierwszego dnia. - Mrugnął znacząco i odszedł.

Donna wrzuciła torbę z książkami do szafki i zastanawiała się, jak by to było, gdyby pewnego dnia Nick rzeczywiście odwiózł ją do domu. Czy zrobiłby coś tak głupiego, żeby na przykład wychodząc ze szkoły wziąć jej torbę z książkami? Już sobie wyobrażała, co powiedziałyby na to koleżanki, gdyby to zobaczyły! Zmarszczyła czoło i pobiegła na salę. Miło z jego strony, że zaproponował jej podwiezienie do domu, tylko dlaczego zachowywał się przy tym tak kretyńsko?

- Hej, ruszaj się szybciej! - poganiała ją Stephanie, kiedy Donna wbiegła do szatni przy sali gimnastycznej. - Trener nie będzie zachwycony, jak się spóźnisz!

Donna szybko zaczęła się przebierać.

- Wiem, wiem. Nie denerwuj się, zdążę.

- Co cię zatrzymało?

- Nick Riley zaproponował, że mnie podrzuci do domu - odpowiedziała Donna, wiążąc sznurówki tenisówek. - Dzisiaj zaczyna pracę.

Stephanie skrzywiła się.

- Założę się o mleczną czekoladę, że nie wytrzyma do końca tygodnia.

- Pewnie masz rację - przyznała Donna. Schowała ubranie, zatrzasnęła drzwi szafki i ruszyła za przyjaciółką na salę. - Nie mówmy już o Nicku Rileyu, dobra? Mamy dzisiaj bardzo ważny trening. Musimy być w najwyższej formie na piątkowy mecz.

Po treningu Stephanie odwiozła Donnę do domu.

- Szkoda, że nie mieszkam blisko szkoły, zamiast po drugiej stronie jeziora -

utyskiwała Stephanie, zatrzymując samochód przed domem Kellermanów. - Powinien być jakiś most!

Donna wysiadła.

- Wypluj to! - wykrzyknęła ze śmiechem. - Jak by był most, to wodne taksówki taty nie miałyby wzięcia. Dzięki za podwiezienie, Steph. Do zobaczenia jutro!

Chester jak zwykle powitał ją przy drzwiach. Donna upuściła plecak z książkami na stolik w hallu.

- Już jestem! - zawołała.

Weszła do kuchni, gdzie na blacie kuchenki ujrzała rondel z pyrkającym gulaszem i notatkę przyczepioną do drzwi lodówki.

Donna!

Wzięłam dzieciaki i załatwiamy zlecenia. Wrócimy o wpół do szóstej.

Ściskam, mama.

RS. Tata prosi, żebyś zawiozła panu Renfieldowi farbę do malowania domu.

Donna podeszła do drzwi kuchennych, wyjrzała na podwórko i zobaczyła, że z szopy wychodzi Nick z dużym kluczem do nakrętek w ręku. Hm, przynajmniej wytrzymał aż do teraz, pomyślała i patrzyła, jak chłopak wsiada do łodzi. Silnik motorówki od razu uniósł się nad poziom wody.

Chester zaszczekał niecierpliwie i Donna otworzyła drzwi. Pies rzucił się w kierunku przystani i wskoczył do łodzi za Nickiem. Łódź zakołysała się gwałtownie. Zaskoczony Nick stracił równowagę i upadł na plecy; tyłem głowy uderzył o jedno z siedzeń.

- A skąd ty się tu wziąłeś, stary?

- Przepraszam, to ja go wypuściłam! - krzyknęła Donna, biegnąc nad przystań. - Nic ci się nie stało?

Nick z trudem wracał do pionu. Rozcierał sobie kark.

- Chyba nic... - Chester zaczął go lizać po twarzy, a chłopak uśmiechnął się i poklepał psa. - Wspaniały labrador. Twój?

Skinęła głową.

- Chester uwielbia łodzie. Uwielbia ze mną płynąć, kiedy jadę do kogoś ze zleceniem.
- Rozejrzała się i dodała: - A skoro mówimy o łodziach, wiesz może, gdzie jest mój tata? Mama zostawiła wiadomość, że gdzieś tu jest jakaś farba, którą mam dostarczyć panu Renfieldowi.

- Wezwała go chyba jakaś pani Denmore - odparł Nick. - Wysiadło jej światełko w termie i chciała, żeby twój ojciec się tym zajął.

- To musiała być pani Denmore. - Donna roześmiała się. - Dzwoni co najmniej raz dziennie. Tata pogodnie to znosi. Od zeszłego roku, kiedy umarł jej mąż, czuje się bardzo samotna. Można powiedzieć, że moi rodzice ją adoptowali.

Nick uśmiechnął się do niej.

- Bardzo miło z ich strony. Masz świetną rodzinę. Poznałem twoją mamę, Cindy i Todda. Moja siostrzyczka Megan jest mniej więcej w ich wieku. Wydaje mi się, że polubię pracę u was.

- Mam nadzieję - odparła grzecznie Donna. - No dobrze, ale ja tymczasem powinnam jednak znaleźć gdzieś tę farbę i zawieźć ją panu Renfieldowi. Odrywam cię tylko od pracy.

- Nie szkodzi - powiedział Nick. - Na dzisiaj skończyłem. Twój tata już pół godziny temu kazał mi iść do domu, ale chciałem jeszcze sprawdzić wiatrak chłodnicy silnika.

Donna aż zamrugwała ze zdziwienia. Czegoś podobnego zupełnie się nie spodziewała! Nick najwyraźniej bardzo poważnie traktował swoje obowiązki. Nikt w szkole w to nie uwierzy! Może trzeba się było założyć ze Stephanie?

- Skąd znasz się na silnikach? - zapytała.

- Dużo czytam - odpowiedział Nick, drapiąc Chestera za uchem. - No i zbieram doświadczenie reperując starego gruchota, którego dostałem od ojca. Doglądam też samochodu mamy i naszej łódki.

- Imponuje mi to - przyznała Donna. - Zupełnie się nie znam na urządzeniach mechanicznych. - Spojrzała na zegarek. - Muszę już lecieć i załatwić tę farbę. Chester, płyniesz ze mną? - Pies wyskoczył na przystań i radośnie pomachał ogonem. - To co? Do jutra? - rzuciła Nickowi.

- Do jutra. A jeśli chodzi o farbę, to załadowałem ci ją już do jednej z łódek.

- Załadowałeś mi farbę? Dzięki. Zaoszczędzi mi to sporo czasu.

Wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy.

Pochylił się nad silnikiem, a Donna włożyła kamizelkę ratunkową. Wraz z Chesterem weszła do łódki z farbą i zapaliła silnik. W głowie miała mętlik. Nick był zupełnie inny, niż się spodziewała. W szkole zachowywał się jak ostatni głupek, tymczasem tutaj okazał się taki życzliwy i sumienny. Czy uda mu się w tym wytrwać?

- Tata wyznaczył mi dwa tygodnie próby, żeby się wykazał - powiedziała do Chestera, gdy pruli przez jezioro. - Ciekawe...

ROZDZIAŁ 2

Jak tam Nick radzi sobie w pracy? - zapytała Stephanie Donnę w drodze do stołówki dwa tygodnie później. - Nie dał jeszcze plamy?

Donna uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Przychodzi codziennie i często zostaje po godzinach.

- Naprawdę? - Stephanie nie odrywała od niej oczu. - W życiu bym nie pomyślała, że tak długo wytrzyma.

- Nie ty jedna. Wiele osób jest tym zdziwionych. Ja też!

- Powinien to sobie przemyśleć - stwierdziła Stephanie. - Jeśli tak dalej pójdzie, to jego reputacja klasowego błazna na zawsze legnie w gruzach.

- To dobrze! Nie chcę, żeby tata wyrzucał pieniądze na kogoś, kto nie traktuje swojej pracy poważnie. Z tego, co widzę, Nick przeszedł gruntowną metamorfozę.

- Na pewno? - zapytała Stephanie, kiedy wchodziły do stołówki i usłyszały ryk śmiechu. - Lepiej to sprawdź!

Donna spojrzała w tę stronę sali, skąd dochodził głośny śmiech. Wokół jednego ze stolików zebrała się spora grupa chłopców. Głośno wiwatowali, a Nick wymachiwał nad głową kijem do hokeja. Na końcu kija dyndała karykatura pana Withersa, dyrektora szkoły. Dyrektorskie uszy, wielkie niczym uszy cyrkowego słonika Dumbo, powiewały to w przód, to w tył przy każdym ruchu kija.

- No nie! - jęknęła Donna. - Nie wierzę!

- Hm, przyznaję, że to nawet zabawne - powiedziała Stephanie, tłumiąc śmiech. - Pan Withers istotnie ma spore uszy.

Donny wcale to nie rozśmieszyło. Z przerażeniem patrzyła, jak ktoś z nauczycieli podchodzi do Nicka i prowadzi go wprost do drzwi, przy których stały ze Stephanie. Mijając Donnę, Nick wywrócił oczami i uśmiechnął się od ucha do ucha.

Czym prędzej odwróciła głowę i żałowała, że nie może zapaść się pod ziemię. Nie tylko znowu zrobił z siebie głupka, to jeszcze zawstydził ją właśnie w chwili, kiedy kończyła opowiadać Stephanie, jaką to przeszedł gruntowną metamorfozę! Co za skończony kretyn!

Po treningu Donna spieszenie wróciła do domu. Nadal wprost kipiała złością na Nicka. Z niezłomnym postanowieniem, że będzie go unikać za wszelką cenę, udała się wprost do swojego pokoju i rzuciła książki na łóżko. Dopiero później zeszła do kuchni, gdzie mama obierała ziemniaki.

- Cześć, kochanie - przywitała ją pani Kellerman. - Tak mi się właśnie zdawało, że już

wróciłaś. Jak tam trening?

Donna wzruszyła ramionami.

- Dobrze. Ale reszta dnia nie była równie udana.

- Dlaczego? Co się stało?

- Och, nic ważnego. - Donna westchnęła. - Nick znowu urządził kawał w starym stylu. Matka uśmiechnęła się.

- Hm, chłopcy zawsze będą chłopcami, przynajmniej tak słyszałam. Czasem się tylko zastanawiam, jak w ogóle udaje im się przepoczwarzyć w mężczyzn.

- Ja też się zastanawiam! - wyrzuciła z siebie Donna z marsową miną. Postanowiła zmienić temat. - A gdzie bliźniaki i Chester? Nie przywitał mnie przed drzwiami.

- Wszyscy z tatą i z Nickiem wybrali się wypróbować silnik jednej z łodzi. Obiecałam im, że jak wrócą, dostaną lemoniadę i kruche ciasteczka. Powinni już być lada chwila. Zaniesiesz im tacę na przystań?

Chciała zaprotestować. Nie miała ochoty na spotkanie ani na rozmowę z Nickiem, wiedziała jednak, że mama ma inne obowiązki.

- Dobrze - powiedziała.

Wzięła dzbanek z lemoniadą i tacę z ciasteczkami i z papierowymi kubkami. Wychodząc na podwórko, zauważyła, że tata, Nick i jej rodzeństwo już wysiadają z łodzi. Chester też był w łodzi; najwyraźniej pływał w jeziorze, bo jego czarna sierść była całkiem mokra. Pies podbiegł do niej i gwałtownie się otrzepał.

- Chester, spokojnie! - krzyknęła.

Podeszła nad samą przystań i postawiła tacę oraz dzbanek na stole. Ojciec tymczasem oburącz wybierał z łódki sprzęt do wędkowania. Nick wysoko unosił nanizane na żyłkę ryby, a wolną ręką pomagał dzieciom wygramolić się z motorówki na brzeg. Donna naląła lemoniadę do kubków i chciała wrócić do domu.

- Nie przyłączysz się do nas? Mamy dziś małą uroczystość - usłyszała głos ojca.

- Jaką uroczystość? - zapytała.

- Na cześć Nicka - odparł tata. - Nick zakończył już okres dwutygodniowej próby, i to z oceną celującą! Dlatego właśnie zabrałem go na ryby.

- I tylko spójrz na nie! - zachęcał Todd. - Nick sam złowił prawie wszystkie!

- To świetnie - odparła Donna, próbując wykrzesać z siebie nieco entuzjazmu - ale mam mnóstwo lekcji i muszę sięść do roboty.

Pan Kellerman położył jej dłoń na ramieniu.

- Jedna szklaneczka lemoniady nic ci nie zaszkodzi.

Donnie było głupio. Została i nalala sobie lemoniadę. Bliźniaki złapały po kubku, chwyciły w garść kilka ciasteczek i pobiegły się bawić.

- Przyznaj, że są wspaniałe - powiedział Nick, podchodząc do niej z rybami. Pogłaskał się po brzuchu. - Już czuję, jak się smażą!

Wprasał się na kolację? Co za tupet! - pomyślała.

- Wymyśliłem, że zjemy je dzisiaj - odezwał się ojciec. - A ponieważ to Nick złowił większość ryb, doszedłem do wniosku, że wypada zaprosić go do stołu, prawda?

Zawahała się.

- Prawda - odparła.

Cóż innego mogła odpowiedzieć? Nie mogła przecież temu zaprzeczyć, żeby nie wiadomo jak bardzo była wściekła na Nicka.

- Rzeczywiście ładne - przyznała, zerkając na ryby. - Gdzie je złapaliście?

- W naszym ulubionym zakątku - odpowiedział ojciec.

Donna uniosła brwi.

- Mama mówiła, że wyjechaliście sprawdzać silnik.

- To zrobiliśmy najpierw - odezwał się Nick. - Sprawdzaliśmy jeden z tych, które reperowałem. Chodzi jak złoto.

- Trzeba przyznać, że Nick zna się na silnikach - wtrącił pan Kellerman. - Nigdzie nie znalazłbym lepszego mechanika.

Nick zaczerwienił się po same uszy.

- Dziękuję za uznanie - wykrztusił. Zgarnął kilka kruchych ciasteczek i jedno z nich włożył do ust. - Mmm... Pyszne! Myślisz, że twoja mama da mi na nie przepis? - zapytał Donny. - Moja zupełnie nie radzi sobie z pieczeniem; zawsze wszystko pali.

- Na pewno ci da - odpowiedziała Donna, zaskoczona jego prośbą.

Pan Kellerman wziął ryby.

- Chyba siądę już do czyszczenia. Nick skorzystaj z naszego telefonu i zadzwoń do rodziców. Zapytaj, czy nie będą mieć nic przeciw temu, żebyś został u nas na kolacji.

- Dziękuję, zaraz zadzwonię. Ojciec wziął ryby i poszedł do domu.

- Co ty właściwie zrobiłeś? Zaczarowałeś go może? Zupełnie go sobie owinąłeś wokół palca! - powiedziała Donna z wyrzutem.

Nick wzruszył ramionami.

- To wszystko na pewno przez tę moją straszną osobowość - odparł, szczerząc zęby.

Nie umiała powstrzymać uśmiechu. Kiedy Nick przestawał się wygłupiać, trudno się było na niego gniewać. Spojrzała na Chestera. Pies patrzył na Nicka wiernopoddańczym

wzrokiem. Miała wrażenie, że Chester też go polubił.

- Tylko dlatego, że dałem mu pół ciasteczka i liczy na kolejne - wyjaśnił chłopak i poklepał Chestera po głowie. - Przykro mi stary, ale wszystkie już zjadłem - oświadczył, po czym zwrócił się do Donny: - Powinienem teraz zadzwonić do domu. O rany, już nie mogę się doczekać tych ryb!

- Jakim cudem jesteś jeszcze głodny, skoro wrąbałeś wszystkie ciasteczka? - zdziwiła się Donna.

- Hm, co ci mam powiedzieć? Po prostu jeszcze rosnę. - Wziął tacę ze stołu. - Zaniosę do kuchni. Może twojemu tacie przydałaby się drobna pomoc przy czyszczeniu ryb? Idziesz?

- Za chwilę - odparła.

Obserwowała go z wyrazem zdumienia na twarzy. Nick był kłębowiskiem sprzeczności! Dzisiaj wprost ze stołówki trafił do dyrektora, bo znów po swojemu pajacował, teraz za to był tak miły, jak tylko on potrafił. Miała wrażenie, że w jednym ciele dostrzega dwóch różnych ludzi. Który z nich był tym prawdziwym Nickiem? Zastanawiała się, czy kiedykolwiek rozwiąże tę zagadkę. Tymczasem miała jednak inne sprawy na głowie niż rozmyślanie o rozszczepionej osobowości Nicka Rileya. Do kolacji i tak będzie musiał sam sobie dawać radę, bo ona zasiada do lekcji!

Nie zjem już ani kęsa - oznajmił Nick, odkładając widelec, gdy zmiotł ostatnią okruszynkę ciasta z wiśniami. Odsunął się wraz z krzesłem od stołu kuchennego. - Nigdy w życiu nie jadłem tak pysznej kolacji. Ale z pani kucharka! Wszystko było wspaniałe.

Pani Kellerman uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję ci, Nick. Ale ryba nie jest moją zasługą. Jak sam widziałeś, mój mąż jest mistrzem pieczenia na grillu.

- Przyjdiesz jeszcze do nas na kolację, Nick? - spytał Todd. - Moglibyśmy znowu jeść na dworze. Tak jest dużo fajniej.

- Tak, tak! - wykrzyknęła Cindy. - Uwielbiam pikniki.

- Na pikniki jest jeszcze za zimno - zauważył pan Kellerman. - Ale Nick będzie zawsze miłym gościem u nas na kolacji.

Cała moja rodzina dostała na jego punkcie bzika, pomyślała Donna. Nawet bliźniaki za nim szaleją. Muszę przyznać, że mi też było z nim dzisiaj przyjemnie. Dlaczego nie jest taki zawsze?

Nagle spojrzął jej prosto w oczy. Spłonęła rumieńcem, kiedy uświadomiła sobie, że cały czas się w niego wpatruje.

- Sprzątnę ze stołu - powiedziała szybko. Kiedy zebrała pierwsze naczynia, rozdzwonił

się telefon. Odebrał ojciec.

- Kellerman. Taksówki wodne i biuro zleceń. - Chwilę słuchał, a potem nakrył mikrofon dłonią. - To Tracy Pittman. Podobno miałaś jej dzisiaj zawieźć lekcje - zwrócił się do Donny.

Donna otworzyła szeroko oczy.

- Ojejku! Zapomniałam na śmierć! Wsiadę w łódkę i zaraz jej zawiozę.

- Będzie za pół godziny - powiedział pan Kellerman do mikrofonu. Kiedy odkładał słuchawkę, wyjrzał przez okno. - Słońce już zachodzi, a ty wiesz, że nie lubię, jak wypływasz po zmroku. To ja popłynę do Tracy.

- Nie ma powodu - odezwał się Nick. - Ja mogę podrzucić zeszyty. Wiem, gdzie Pittmanowie mieszkają. Mogę do nich zajrzeć po drodze do domu.

- Dzięki, Nick, ale to nie takie proste - powiedziała Donna. - Tracy złamała nogę. Już od kilkunastu dni nie była w szkole i muszę jej wytłumaczyć trygonometrię.

- To może zawiozę cię do niej i odwiozę do domu, jak już wyjaśnisz jej co trzeba? - zaproponował.

- To bardzo ładnie z twojej strony, ale nie chcę ci robić kłopotu.

Uśmiechnął się.

- Żaden kłopot.

- Skoro tak...

- Idźcie już, idźcie - pogoniła ich pani Kellerman. - Maluchy pomogą mi sprzątnąć ze stołu.

Donna pobiegła do pokoju, chwyciła notatki, kurtkę i po chwili znowu była w kuchni.

- Masz wszystko? Skinęła głową.

Chester ruszył za nimi do drzwi.

- Nie, Chester, tym razem nie możesz się ze mną zabrać...

- O, pozwól mu jechać - wstawił się za nim Nick. - Dotrzyma mi towarzystwa, kiedy ty będziesz tłumaczyła Tracy trygonometrię.

- Nie będzie ci przeszkadzał? Niektórzy nie lubią zwierząt w samochodzie.

- To naprawdę nie jest żaden problem - odparł Nick ze śmiechem. - Nie masz pojęcia, ile zwierzątek obwoziłem w życiu!

Zastanawiając się nad tym, co też właściwie Nick chciał przez to powiedzieć, Donna wyszła przed dom i wsiadła do starej limuzyny. Nick otworzył tylne drzwi Chesterowi; pies wskoczył do środka, wyciągnął się na siedzeniu tuż przy szkolnym plecaku Nicka i od razu się tam zadomowił. Nick usiadł za kierownicą. Oboje z Donną zapięli pasy.

- Może posłuchamy muzyki? - zapytał Nick wycofując wóz z podjazdu. - Mam mnóstwo kaset w schowku. Może znajdziesz wśród nich coś, co lubisz. Jeśli nie, mogę włączyć radio.

Donna otworzyła schowek i zaczęła przerzucać kasety.

- O, masz mojego ulubionego piosenkarza! - wykrzyknęła. Wyjęła jedną z kaset i wsunęła ją w odtwarzacz.

- Kto to taki?

- Jay - Jay.

- Mhm, niezły. Podoba mi się, jak gra na gitarze. Próbowałem go naśladować, ale dużo mi jeszcze brakuje.

Wnętrze samochodu wypełniły pierwsze takty muzyki country.

- Nie wiedziałam, że grasz na gitarze. Zawsze uważałam, że fajnie byłoby się nauczyć, ale jakoś nigdy się za grę nie zabrałam.

Zerknął na nią.

- Naprawdę? Mogę pewnego dnia przywieźć gitarę i trochę cię poduczyć. Nie jest to takie trudne, jak złapiesz już, o co chodzi.

- Dzięki, bardzo bym chciała.

Nick zaczął wtórować piosenkarzowi, podśpiewując dźwięcznym barytonem. Jego głos brzmiał Donnie miło w uszach.

- Powinieneś wstąpić do szkolnego chóru - powiedziała.

Parsknął śmiechem.

- Chyba żartujesz!

- Nie bądź taki skromny. Śpiewasz tak dobrze jak Jay - Jay.

- Wiem, że się ze mnie nabijasz. Mam wrażenie, że skrzeczę jak nadepnięta żaba.

Zmarszczyła brwi.

- Czy ty nigdy niczego nie traktujesz poważnie?

- Jeśli się tylko udaje, to nigdy.

Kilka minut później Nick zatrzymał wóz przed domem Pittmanów. Donna zgarnęła notatki i wysiadła z auta.

- Postaram się wrócić jak najszybciej.

- Nie spiesz się. Chester i ja mamy sobie dużo do opowiedzenia - uspokajał ją Nick.

ROZDZIAŁ 3

Tracy powitała Donnę już w drzwiach. Miała prawą nogę w gipsie i opierała się na kulach.

- Wejdz - zaprosiła koleżankę i pokuśtykała do bawialni. Opadła na kanapę i odłożyła kule na podłogę.

- Jak noga? - zapytała Donna, siadając obok Tracy.

- Dużo lepiej. Nie mogę się doczekać, kiedy mi zdejmą gips. Myśl sobie, co chcesz, ale chciałabym już znowu być w szkole. Nigdy nie przypuszczałam, że siedzenie w domu jest tak straszliwie nudne!

Donna wręczyła jej notatki.

- Hm, proszę, będziesz już miała zajęcia. Tracy zerknęła na notatki Donny i głośno jęknęła.

- O rany! To robota z ostatniego tygodnia, czy może z całego semestru?

- Przed chwilą mówiłaś, że się nudzisz - przypomniała jej Donna z uśmiechem.

- Nie aż do tego stopnia! - Tracy w milczeniu przyglądała się zadaniu z trygonometrii.

- Nic z tego nie chwytam. Masz chwilę, żeby mnie oświecić?

- Mhm. Nick mówił, że mu się nie spieszy.

- Nick? Jaki Nick? - zapytała Tracy. - Nie mówisz chyba o Nicku Rileyu?

- O nim. Pracuje teraz u mojego ojca. Tata zaprosił go dzisiaj na kolację, a Nick zaproponował, że mnie tu przywiezie.

- Zastanawiałam się właśnie, czyj to samochód. - Tracy potrząsnęła głową. - Ależ ty jesteś odważna!

- Dlaczego? - zdziwiła się Donna.

- No... Sama wiesz, że to lepszy wariat. Bałabym się z nim jechać. Może mu nagle wpaść do głowy, żeby skręcić prosto do jeziora!

- Prawdę mówiąc, Nick jeździ bardzo ostrożnie.

- Nie! A to niespodzianka! Chcesz powiedzieć, że z nikim się po drodze nie ścigał, nie jechał pod prąd i w ogóle nic z tych rzeczy?

- Zupełnie nic. To prawda, że w szkole się wygłupia, ale nigdy nie zrobiłby nic niebezpiecznego - powiedziała Donna żarliwie.

Tracy podejrzliwie zmierzyła ją wzrokiem.

- A co ty go tak bronisz? Gdybym cię nie znała, myślałabym, że się w nim bujasz!

Nie wiadomo dlaczego Donna spłonęła rumieńcem.

- Opanuj się! Ja miałabym się zakochać w Nicku Rileyu? Mowy nie ma! Ale może byśmy ruszyły już z tą trygonometrią?

Przez kilka następnych minut objaśniała Tracy, jak rozwiązać zadania.

- Teraz już chyba polecę - powiedziała, kiedy nabrała pewności, że Tracy zrozumiała.

- Nie musisz mnie odprowadzać do drzwi. Sama trafię.

- Dzięki, że wpadłaś, Donna. Naprawdę bardzo ci dziękuję.

- Nie ma sprawy. Wiem, że gdybym to ja złamała nogę, ty byś też przyjechała.

- Ale nie z Nickiem Rileyem! - zażartowała Tracy.

Kiedy Donna wróciła do samochodu, Nick siedział na tylnym fotelu. Lampka podsufitowa była zapalona, a on czytał Chesterowi książkę do historii.

Donna zastukała lekko w uchylone okno.

- Uczycie się czegoś?

Pies spojrzał na nią, pomachał ogonem i szybko opuścił łeb na siedzenie, po czym zamknął oczy.

- Chestera historia zbytnio nie interesuje - odparł Nick. Zamknął książkę i wysiadł z samochodu. Zajął miejsce za kierownicą. Donna usiadła obok niego. - Poezja też go nie bierze.

- Nie znam wielu psów, które przepadają specjalnie za poezją. - Roześmiała się.

- Niech skonom!

- Co takiego?

- Ty jednak masz jakieś poczucie humoru! A już zaczynałem się o ciebie martwić.

Donna zadarła wysoko głowę i milczała. Przez chwilę jechali w ciszy.

- O której jest jutro ten mecz? - zapytał wreszcie.

- Mówisz o meczu siatkówki Eastwood z Center? - Zdumiała ją, że w ogóle o nim słyszał.

- Mhm.

- O siódmej. Bo co?

- Ja wiem? - Wzruszył ramionami. - Może wpadnę?

- Naprawdę? - To ją zdziwiło jeszcze bardziej, bo o ile wiedziała, Nick nie bywał na żadnych szkolnych zawodach.

Ale największa niespodzianka dopiero nadeszła.

- Może byśmy się potem gdzieś wybrali na lemoniadę albo na hamburgera? - zapytał.

Była tak zaskoczona, że aż się jej zakręciło w głowie. Nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby się z nim umówić! Jak ją dziewczyny zobaczą, pomyślą, że zwariowała!

Poważna, obowiązkowa Donna Kellerman miałyby chodzić z „księciem pajaców”? A zresztą, czy mogła mu zaufać, że nie wykręci jej żadnego numeru?

Z drugiej strony Nick był bardzo przystojnym chłopakiem i umiał się cudownie zachowywać nawet cały wieczór. Może jednak powinna zaryzykować?

- Byłoby faj... fajnie. - Z zaskoczeniem usłyszała, jak się jąka.

Wyszczrzył się od ucha do ucha.

- Bomba!

Dojechali przed dom Donny. Wyłączył silnik. Wypuścił Chestera z samochodu, a potem odprowadził ją na ganek.

- Dzięki, że zawiozłeś mnie do Tracy - powiedziała Donna z uśmiechem. W świetle lampy oczy Nicka lśniły jasnym błękitem.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł szarmancko. - Jeszcze raz podziękuj ode mnie rodzicom za kolację. Była rewelacyjna. To co? Zobaczymy się w szkole?

- Mhm.

Obserwowała z ganku, jak Nick wycofuje samochód i odjeżdża. Niewątpliwie było w nim coś bardzo atrakcyjnego, czemu nie umiała się oprzeć. Za każdym razem, kiedy była z tym chłopcem, odkrywała w nim coś nowego i ciekawego. Na przykład dzisiaj odkryła, że gra na gitarze i śpiewa! Nie mogła się już doczekać jutrzejszego wieczoru i spotkania z Nickiem. Żeby tylko nie robił żadnych głupich kawałów!

Nie widziała go w szkole poza lekcją chemii. Podszedł do niej, by życzyć jej powodzenia i przypomnieć, że po meczu będzie na nią czekał przed salą gimnastyczną. Wiedziała, że przed wieczorem już go nie zobaczy, bo w piątki nie pracował u jej ojca. Po dłuższym niż zwykle treningu Stephanie odwoziła ją do domu.

- To jeden z najważniejszych meczów w tym sezonie - powiedziała Stephanie. - Mam nadzieję, że niczego nie skopię.

- Na pewno nie - zapewniła ją Donna. - Będziesz świetna. - Ale powiem ci, że i ja się trochę denerwuję.

- Ty? Jak to? - zdziwiła się Stephanie. - Ty, zawsze taka opanowana?

- No wiesz... Wszyscy będą patrzeć... Mówiąc „wszyscy” miała na myśli Nicka. Nie powiedziała przyjaciółce, że Nick przyjdzie ani że umówiła się z nim po meczu.

- No to co? Nasze mecze z Center zawsze przyciągały tłumy i jakoś nigdy przedtem to cię nie obchodziło!

- Wiem, wiem, ale teraz jest inaczej - odparła Donna. - Przyjedziesz po mnie o szóstej?

- Mhm. - Stephanie zatrzymała samochód przed domem Kellermanów. Donna wysiadła. - No to do szóstej!

Donna poszła wprost do kuchni, gdzie mama przygotowywała wcześniejszą kolację.

- No i jak, kochanie? Jesteś gotowa do wielkiego meczu? - zapytała mama.

- Jak to tylko możliwe. - Donna wyjęła z lodówki puszkę z lemoniadą i długą słomkę.

- Miałyśmy dzisiaj potworny trening, dostałyśmy straszny wycisk.

- Wyprasowałam ci strój - powiedziała mama. - Wisi u ciebie w szafie.

- Dziękuję. Co będzie na kolację?

- Makaron zapiekany z żółtym serem. Twoje ulubione danie. Siadamy do stołu dopiero za pół godziny, więc prysznic weź jeszcze przed kolacją.

- Świetnie. Już idę!

Wbiegła po schodach i szybko się opłukała pod prysznicem. Potem wysuszyła włosy, włożyła nowe czerwone legginsy i bardzo dużą bluzę w czerwono - białe pasy. Kiedy leciutko dotykała różem policzków i kładła cienką warstwę szaroniebieskiego cienia na powieki, czuła, że ogarnia ją coraz większe podniecenie. Najważniejszy mecz siatkówki w tym sezonie rozpoczynał się za parę godzin i już za parę godzin miała się spotkać z Nickiem. Dokąd ją zabierze? I, co najważniejsze, jak się zachowa?

Gdybym tylko lepiej go rozumiała, myślała. Doprowadza mnie do szału, jak się wydurnia w szkole, ale kiedy ma ochotę, potrafi rozmiękczyć nawet kwiatki na tapecie. Zupełnie zawojował jej rodzinę i nawet jej psa. Może dziś wieczorem uda jej się wybadać, co w nim siedzi naprawdę?

Z zamyślenia wyrwał ją głos matki.

- Kolacja gotowa, kochanie!

Po raz ostatni zerknęła w lustro, wyjęła strój z szafy i zbiegła na dół.

Ledwie skończyła jeść, kiedy przed domem rozległo się trąbienie klaksonu. Zerwała się z krzesła.

- Muszę już pędzić. To Stephanie.

- Przyjedziemy, żeby cię dopingować - obiecał ojciec.

- Powodzenia! - zawołała mama.

- Dzięki! Będzie nam potrzebne!

Chwyciła torebkę, kurtkę i strój, po czym wybiegła przed dom do Stephanie.

- Teraz z kolei ja dostałam drzączki - oznajmiła Stephanie. - Co będzie, jak Center rozgniotą nas na miazgę?

- Co ty wygadujesz? - ofuknęła ją Donna. - Myśl pozytywnie! Center nie jest pierwszą

trudną drużyną, z jaką grałyśmy.

- Tak, tak, ale to nasze największe rywalki. Założę się, że sala będzie pękała dzisiaj w szwach. Dopiero będzie historia, jak nas wsmarują w podłogę!

- Nic podobnego - zaprotestowała Donna. - To my je wsmarujemy w podłogę.

- Co to się stało, że nagle jesteś tego taka pewna, co?

Donna uśmiechnęła się.

- Magia myślenia pozytywnego! Za każdym razem działa. Poza tym nasza drużyna jest w doskonałej formie. Nie możemy przegrać.

Kiedy Stephanie parkowała samochód i potem, gdy wchodziły do sali gimnastycznej, Donna czuła, jak rośnie w niej napięcie. Świadomość, że Nick będzie na meczu, mobilizowała ją do najlepszej gry.

Pół godziny później, kiedy zawodniczki Eastwood zaczynały rozgrzewkę, Donna zerknęła na trybuny. Na dalekim końcu sali, w środkowych rzędach, dostrzegła rodziców i bliźniaki, ale nigdzie nie zauważyła Nicka. Będzie za parę minut, mówiła sobie w duchu.

Słyszając przenikliwy dźwięk gwizdka, poczuła nagły skurcz żołądka. Mecz się rozpoczął. Chociaż próbowała skupić się wyłącznie na grze, dekoncentrowały ją myśli o Nicku.

- Hej, Donna, co z tobą? - wrzasnęła Stephanie, kiedy Donna po raz drugi posłała piłkę w siatkę. - Przecież potrafisz lepiej!

- Przepraszam - mruknęła Donna. Stephanie miała rację. Potrafiła grać lepiej i od tego momentu wzięła się w garść, jednak mimo jej najszczerszych wysiłków, dziewczyny z Center wygrały pierwszego seta.

Kiedy drużyny zmieniały strony, Donna znowu zerknęła na trybuny w nadziei, że gdzieś odnajdzie Nicka, ale sala była tak nabita kibicami, że dziewczyna widziała tylko gąszcz rozmazanych twarzy. Nie potrafiła odszukać Nicka w tym tłumie.

Zmobilizowała się, żeby o nim nie myśleć, i grała najlepiej jak umiała. Kibice Eastwood głośno zagrzewali drużynę do boju. Donna pękała z dumy, kiedy ich szkolna reprezentacja zaczęła przyciskać Center.

Publiczność ucichła na chwilę, gdy po gwizdku sędzia oznajmił, że drugi set należy do Eastwood. Drużyna Center zaczęła szybko odrabiać straty.

Potem znów Eastwood zarobiła kolejnych kilka punktów. I znów przeciwniczki zebrały się w sobie, wyrównały i prześcignęły rywalki. Do końca meczu szala zwycięstwa przechylała się to w jedną, to w drugą stronę. Ostatecznie zwyciężyła drużyna Eastwood. Donna, Stephanie i pozostałe siatkarki ze szkolnej reprezentacji skakały pod sufit z radości i

uszcęśliwione ścisnęły jedna drugą - wygrały z najgroźniejszymi rywalkami!

Kiedy wbiegały do szatni, serce waliło Donnie jak oszalałe. I to nie tylko z powodu wygranego meczu. Za kilka minut miała spotkać Nicka i wprost nie mogła się tego doczekać.

ROZDZIAŁ 4

Szybko umyła się pod prysznicem i naciągnęła na siebie legginsy oraz bluzę. Właśnie robiła sobie delikatny makijaż przed lustrem w szatni, kiedy podeszła do niej Stephanie.

- Co się tak malujesz? - zapytała. - Masz randkę czy co?

- No właśnie - odparła Donna, rozczesując włosy. - W pewnym sensie.

Stephanie otworzyła szeroko oczy.

- Co to znaczy w pewnym sensie? Dokąd się wybierasz? I z kim?

Donna usiłowała nadać głosowi najzwyczajniejsze brzmienie.

- Z Nickiem. A powiedziałam „w pewnym sensie”, bo idziemy tylko coś zjeść. Nic wielkiego.

- Nie mogę! - wykrzyknęła Stephanie. - Kiedy cię zaprosił?

- Wczoraj wieczorem, kiedy wiozł mnie od Tracy do domu. Powiedział, że przyjdzie na mecz, i zaproponował, żebyśmy wpadli potem gdzieś na hamburgera. To wszystko.

- I nie zwierzyłaś się z tego najlepszej przyjaciółce? Po co te tajemnice?

Donna westchnęła.

- Przepraszam. Chyba powinnam ci powiedzieć, ale wiedziałam, że zrobisz wszystko, żeby mnie powstrzymać.

- Masz rację. Bo na pewno próbowałabym ci to wybić z głowy - zgodziła się Stephanie. - To przecież taki głupek! Co będzie, jak wytnie ci jakiś kawał?

- Nie robi tego - broniła go Donna. - Wiem, że w to trudno uwierzyć, ale to naprawdę zupełnie fajny chłopak. Jak się go bliżej pozna. Prawdę mówiąc, to nawet bardzo fajny chłopak. Umie pracować, jest miły i wrażliwy.

Stephanie przyjrzała się jej uważniej.

- Gdybym cię nie znała tak dobrze, pomyślałabym sobie, że się w nim zakochałaś.

- Ja miałabym się zakochać w Nicku? - Poczowała, jak się czerwieni. - Nie bądź śmieszna! To tylko kolega, nikt więcej.

- Skoro tak mówisz... - Ale Stephanie nie była przekonana. - Hm, baw się dobrze - dodała i skierowała się do drzwi. - Zadzwoń do mnie jutro i opowiedz mi, jak było. O ile przeżyjesz! Donna parsknęła śmiechem.

- Nie martw się, nie martw! Wszystko będzie dobrze.

Włożyła kurtkę, zgarnęła torebkę, pożegnała się z koleżankami i wyszła z szatni. Szła korytarzem do wyjścia, ale tuż przed drzwiami zawahała się i zanim je mocno pchnęła, zaczerpnęła głęboko tchu.

Na zewnątrz stała niewielka grupka rozbawionej i rozgadanej młodzieży. Jednak wśród roześmianych chłopaków nie dostrzegła Nicka. Obrzuciła wzrokiem parking. Zostało już na nim niewiele samochodów. Jego samochodu nie było.

Gdzież jest ten Nick? Nadal siedzi w budynku? Może się źle dogadali? Była pewna, że umawiał się z nią przed salą gimnastyczną, ale kto wie, czy czegoś nie pokręciła? Już miała wracać do środka, żeby się za nim rozejrzeć, kiedy w drzwiach stanął trener Wilson.

- Dobry mecz, Donna - pochwalił. - Jestem z was wszystkich dumny!

- Dziękuję. Nie widział pan czasem przy szatni kręcącego się tam chłopaka? - spytała.

- Nie. Żywego ducha. Dlaczego pytasz? Czekasz na kogoś?

- Tak, ale widać coś go zatrzymało.

- Może dotrzymam ci towarzystwa i zaczekamy na niego razem?

Potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję. Na pewno będzie już za kilka minut.

Trener pożegnał ją i poszedł do samochodu. Oparła się o ścianę budynku i skrzyżowała ramiona na piersiach. Czekwała. Z sali wychodziły już ostatnie siatkarki. Pomachały jej. Spojrzała na zegarek i dalej czekała. Nick nie nadjeżdżał.

Jej początkowe zmieszanie ustąpiło miejsca palącej wściekłości. Owszem bardzo się pomyliła, ale nie co do miejsca spotkania. Popęłniła błąd, traktując poważnie zaproszenie Nicka! Jak mogła być aż tak głupia, by sądzić, że ten klasowy błazen się kiedykolwiek zmieni? Wyciął jej wstrętny i okrutny kawał. Obiecała, sobie w duchu, że nigdy, ale to przenigdy mu tego nie wybaczy.

Wściekła ruszyła do domu na piechotę. A kiedy szła ciemnymi ulicami, obudził się w niej promyk nadziei. No bo przecież nie musiał wystawić jej celowo! Coś się mogło nagle wydarzyć, przez co po prostu nie mógł dotrzeć na spotkanie. Może usiłował dodzwonić się do niej, gdy tymczasem wszyscy już wyjechali na mecz? Kto wie, czy nie dzwonił już po ich powrocie? Może zostawił wiadomość?

- O, jak się masz, kochanie! - powitała ją pani Kellerman kilka minut później. - Jesteś bardzo wcześnie. Sądziliśmy, że wybierzesz się gdzieś z kolegami świętować zwycięstwo. Coś się stało?

Skrzywiła twarz w uśmiechu.

- Nic. Jestem tylko trochę zmęczona, nic więcej. - Przerwała na chwilę. - Ktoś do mnie dzwonił?

- Nikt - odpowiedział ojciec. - Nie było żadnego telefonu.

Małeńki promyk nadziei zgasł.

Kiedy następnego ranka Donna otworzyła oczy, sypialnia tonęła w słonecznym blasku. Niebo było przejrzyste i miało kolor jasnego błękitu. Przez chwilę leżała nieruchomo, spokojna i szczęśliwa. Nagle wróciło wspomnienie minionego wieczoru, które niczym ciemna chmura zasłoniło słońce. Właśnie kiedy zaczynała wierzyć, że Nick Riley jest chłopakiem wrażliwym i pełnym ciepła, z całą premedytacją zrobił z niej idiotkę. Wstyd rozpałił jej twarz i pojedyncza łza spłynęła po policzku.

Właśnie zaczynało mi na nim zależeć. Wydawało mi się, że i jemu zależy na mnie. Co za kretyńka ze mnie! - myślała. Jak mogłam popełnić taki błąd? A najgorsze w tym wszystkim jest to, że będę musiała się z nim zobaczyć, bo dzisiaj u nas pracuje!

Chester wstał z podłogi, oparł przednie łapy na łóżku i jakby ze współczuciem polizał Donnie policzek.

Objęła psa i ukryła twarz w jego ciepłej sierści.

- Przynajmniej na ciebie mogę zawsze liczyć - wymamrotała ze smutkiem.

Słyszac ciche stukanie do drzwi, uniosła głowę i szybko otarła łzy.

- Donna, nie śpisz już?

- Nie, nie śpię. Wejdz, mamo.

Pani Kellerman, spoglądając na psa, groźnie zmarszczyła czoło.

- Właśnie się zastanawiałam, gdzie też jest nasz Chester. Doskonale wie, że nie wolno mu tutaj spać. Zbudził cię?

- Nie, to chyba ja jego zbudziłam. I to moja wina, że został ze mną na noc. Wpuściłam go do sypialni, kiedy się kładłam.

Matka uśmiechnęła się do niej.

- No cóż, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko wybaczyć wam obojgu. Kochanie, przykro mi, że wyciągam cię z łóżka w niedzielę, ale tacie i Nickowi przydałaby się pomoc. Mają już za sobą po kilka dostaw, a do dziewiątej jeszcze kawał czasu.

Donna zmartwiała.

- O której przyjechał?

- Z godzinę temu - odparła matka. - Biedaczek nie miał nawet sekundy wytchnienia.

Biedaczek! Dobre sobie! - pomyślała Donna z goryczą. Powinien zostać „królem oszustów”. Doskonale wywiódł w pole mamę i tatę. Za chwilę będą skłonni go nawet adoptować. Gdyby tylko wiedzieli, jaki ten ich „biedaczek” jest naprawdę!

- Zejdę, jak tylko się ubiorę - powiedziała.

- To dobrze. Zrobiłam bułeczki cynamonowe i placki z jabłkami. Czekają na ciebie w kuchni. - Pani Kellerman przytrzymała szeroko otwarte drzwi i machnęła na Chestera. -

Chodź, piesku. Już czas na poranny spacer. - Chester grzecznie za nią potruczał.

Donna szybko wrzuciła na siebie obcięte dzinsy, znoszone adidas i najbardziej wypłowiały szary podkoszulek. Było to ubranie, które najlepiej oddawało jej nastrój. Tak zeszła na śniadanie.

Kiedy wkroczyła do kuchni, nikogo w niej nie zastała. Choć nie czuła głodu, nałapała sobie szklanekę mleka i sięgnęła po stojące na szafce bułeczki cynamonowe. Usiadła przy stole i przez kuchenne drzwi spoglądała na podwórko. Obserwowała, jak tata i Nick ładują towar na jedną z łódek.

Nick jest taki przystojny, taki życzliwy... Grzeczny i czarujący, myślała, łapczywie wbijając zęby w bułeczkę. Rzeczywiście! Taki doktor Jekyll przed przemianą w Hyde'a! No i dobra, dostałam nauczkę. Od tej pory Nick Riley dla mnie nie istnieje! Muszę z nim pracować, trudno, ale nie muszę rozmawiać. Po prostu udam, że go nie ma!

Kiedy skończyła śniadanie, podeszła do notatnika koło telefonu i zerknęła na wypisane ręką mamy zlecenia. Wzięła dwie różowe karteczki z zanotowanymi nazwiskami ludzi, którzy zamawiali transport do miasta, i wyszła przed dom. Zrobiła już pierwsze kroki do przystani, kiedy spostrzegła, że tata i Chester właśnie odpływają. Dwie pozostałe łodzie były puste. Na szczęście nigdzie nie zauważyła Nicka. Albo załatwił już czyjeś zlecenie, albo siedział w szopie.

Postanowiła popłynąć większą łodzią, żeby za jednym zamachem wziąć obu pasażerów. Odwiązała cumy i wskoczyła do łodzi. Szeroko rozstawiła nogi, by utrzymać równowagę - łódka kiwała się na boki. Zapуściła silnik. W tym momencie z szopy wybiegł Nick, gwałtownie wymachując ramionami. Krzyczał coś, ale zagłuszał go ryk motoru.

Nie zważając na Nicka odbiła od przystani i otworzyła przepustnicę. Motorówka nabrała prędkości; szybko zostawiła za sobą płytkie wody zatoki i wypłynęła na głębinę. Donna zerknęła za siebie. Nick stał na przystani. Oparł ręce na biodrach i kręcił głową.

Nagle, ku przerażeniu Donny, motor zaczął się dławić. Kilka chwil później zgasł. Motorówka kołysała się na wodzie bezwolnie, gdy tymczasem Donna naciskała starter. Bez skutku.

- Co, do licha? - Jeszcze raz wcisnęła starter. Znowu bez rezultatu. Wreszcie spojrzała na licznik paliwa. Pusty bak? Aż jej zabrakło tchu. Patrzyła na licznik, nie wierząc własnym oczom. Po raz pierwszy - choć od lat pomagała tacie - zapomniała na przystani sprawdzić stan paliwa.

Z zamyślenia wyrwał ją brzęczyk krótkofalówki. Chwyciła mikrofon.

- Halo!

Usłyszała głośny i wyraźny głos Nicka.

- Nie potrzebujesz pomocy? - pytał pogodnie.

- Przywieź mi paliwo! - rzuciła do mikrofonu. To wszystko jego wina, myślała. Gdybym nie była na niego taka wściekła, nigdy by do czegoś takiego nie doszło. Wyszłam na kompletną idiotkę. Nick na pewno o wszystkim opowie mamie i tacie, żebym się najadła jeszcze większego wstydu. Kipiąc ze złości, usiadła.

- Że też tata musiał go w ogóle zatrudnić!

ROZDZIAŁ 5

Usiłowałem cię ostrzec, ale nie zwracałaś na mnie uwagi - powiedział Nick kilka minut później, podpływając łodzią do motorówki Donny. - Już rano, kiedy pływaliśmy nią z twoim tatą, zauważyłem, że ma mało paliwa. Właśnie miałem zatankować, kiedy wsiadłaś do niej i odpłynęłaś. - Uniósł kanister i zaczął łąć paliwo do baku. - Już! Teraz ci wystarczy.

Nawet na niego nie spojrzała.

- Dzięki - mruknęła.

Nick odstawił pusty kanister na dno swojej łodzi.

- Wiesz... - zaczął niepewnie. - Bardzo cię przepraszam za wczoraj. Zaraz ci wytłumaczę...

- Co tu tłumaczyć? - ucięła Donna. - Doskonale wiem, co się stało! Wykręciłeś mi jeden ze swoich słynnych numerów, a ja dałam się złapać!

- Wcale nie - zaprotestował. - Jeśli tylko dasz mi wytłumaczyć...

- Nie! - krzyknęła Donna. - Mam już powyżej uszu twoich dziecinnych kawałów! Odczep się ode mnie, dobrze?

- Uspokój się, Donna, i posłuchaj ! Próbowałem dodzwonić się wczoraj do ciebie, ale...

I do tego wszystkiego jeszcze kłamał!

- Nieprawda! Tata mówił, że nikt nie telefonował cały wieczór!

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, włączyła motor i czym prędzej odpłynęła. Do południa załatwiała rozmaite sprawunki i przewoziła pasażerów przez jezioro. Nie miała czasu odsapnąć, ale cieszyła się, że jest taka zajęta. Dzięki temu nie miała czasu myśleć o tym głupku Nicku i o tym, jaką z niej zrobił idiotkę!

W południe zaczęła się niepokoić, że pewnie spotka go przy obiedzie, ale kiedy weszła do kuchni, z ulgą ujrzała przy stole tylko rodziców i bliźniaki.

Przygotowała sobie kanapkę i sięgnęła po sałatkę z ziemniaków. W każdej chwili spodziewała się porządnych wymówek, że nie zerknąwszy na licznik paliwa wypłynęła na jezioro. Rodzice nie raz ostrzegali ją przed niebezpieczeństwami, jakie ją mogą spotkać, kiedy wyląduje bez paliwa na środku jeziora. Nie miała wątpliwości, że Nick powiedział im o tej wpadce. Ale ku jej zdumieniu nikt nie nawiązał do tego ani słowem. Przynajmniej jeszcze nie.

- Stephanie dzwoniła przed chwilą - zwróciła się do Donny pani Kellerman. - Pytała, czy wybierzesz się z nią dzisiaj na zakupy. Nie mamy dużo zleceń na popołudnie, może byś więc zrobiła sobie wolne? Przyjrzyj się jeszcze raz sukience, którą oglądałyśmy u Masona.

- Mhm - z aprobatą mruknął pan Kellerman. - Zasłużyłaś na to, kochanie. Nick i ja z powodzeniem sobie poradzimy. Kto wie, może nawet znajdziemy chwilkę, żeby wyskoczyć na ryby?

- A gdzie on jest teraz? - zapytała Donna, zaniepokojona, że Nick zaraz wejdzie do kuchni.

- Pojechał do domu na obiad, ale wróci po południu.

Donna szybko myślała. Gdyby pojechała ze Stephanie na zakupy, może udałoby jej się dziś uniknąć spotkania z Nickiem?

- Jeśli rzeczywiście nie będę wam potrzebna, zadzwonię do Stephanie, żeby się z nią umówić. Obejrzę tę sukienkę i może wypatrzę jakąś bluzkę do zielonych spodni.

- Może przy okazji załatwisz i dla mnie jakieś drobne sprawunki - powiedziała mama.
- Zadzwoń lepiej od razu.

Kiedy godzinę później Donna wsiadała do samochodu, Stephanie nie mogła powstrzymać ciekawości.

- No i jak się udała randka?

- Wolałabym o tym nie mówić - odparła Donna.

- Aż tak źle? - zapytała Stephanie ze współczuciem. - Co się stało?

- Nic się nie stało. Zupełnie nic się nie stało.

Stephanie zatrzymała samochód przed czerwonymi światłami i spojrzała na przyjaciółkę zdumiona.

- Co to znaczy? Skoro nic się nie stało, to dlaczego jesteś taka dobita? O co chodzi?

Donna stała się jeszcze bardziej ponura.

- Skoro tak bardzo chcesz wiedzieć, to powiem ci, że nic się nie stało, bo Nick po prostu nie przyszedł. Kropka. Koniec historii.

Stephanie nie odrywała od niej wzroku.

- Wystawił cię?!

- Właśnie - odrzekła Donna. - Znowu obudził się w nim błazen, tylko tym razem mnie sobie wziął na kiel. I jeśli mi powiesz: „A nie mówiłam”, to zaraz wysiądę z samochodu!

- Och, Donna! To okropne! - Światła się zmieniły i Stephanie ruszyła. - Co za kretyn! Nic dziwnego, że jesteś taka zdenerwowana.

- Zaklinam cię na wszystko, nie mów nic nikomu! - błagała ją Donna. - Nawet moi rodzice nic o tym nie wiedzą. W życiu nie czułam się tak upokorzona, a gdyby o tym, że byłam taka głupia i umówiłam się z Nickiem Rileyem, dowiedział się ktoś ze szkoły, do końca moich dni byłabym pośmiewiskiem wszystkich!

- Nikomu nie pisnę słowa. Możesz na mnie liczyć - obiecała Stephanie.

Aż do wieczora, chodząc ze Stephanie po pasażu handlowym, Donna usiłowała zapomnieć o Nicku; mierzyła ubrania, robiła zakupy. Było po piątej, kiedy przyjaciółka wysadziła ją przed domem.

Nie widząc nigdzie samochodu Nicka, Donna westchnęła z ulgą.

- Już jestem! - zawołała najpogodniej, jak umiała.

Bliźniaki podbiegły do niej pełne oczekiwania i niczym straż przyboczna wprowadziły ją do bawialni.

- Kupiłaś nam coś? - spytały jednogłośnie. Zajrzała do jednej z toreb.

- Zaraz, zaraz, zobaczymy... - Wyjęła ubranko dla Barbie, które przywiozła siostrze, i dwa miniaturowe modele samochodów, a dzieciaki aż zapiszczały z radości.

- Fajowskie! - wykrzyknął Todd. - Dzięki, Donna.

- Jesteś najlepszą siostrą na całym świecie - oświadczyła Cindy, mocno ją ściskając. Oboje pobiegli do swoich pokoi.

Donna weszła do kuchni, gdzie zastała rodziców nad filiżanką herbaty.

- Proszę, mamó, tu są zakupy dla ciebie. - Podała matce torbę.

- Wspaniale jest mieć osobistego gońca. - Matka podziękowała jej uśmiechem.

- O, coś mi się przypomniało! - zaczął pan Kellerman. - Nick chciałby z tobą o czymś porozmawiać. Trochę tu na ciebie czekał, a przed chwilą dzwonił. Prosił, żebyś zatelefonowała do niego, jak wrócisz.

- Dobrze - powiedziała, ale nie miała najmniejszego zamiaru dzwonić do Nicka. Nie mógł jej powiedzieć niczego, co miałyby ochotę usłyszeć. Na szczęście nie pracował w niedziele, więc nie będzie go musiała oglądać aż do poniedziałku. A do tego czasu powinno do niego dotrzeć, że ona już się w życiu do niego nie odezwie.

W poniedziałek rano niebo było zachmurzone i w każdej chwili groziło ulewą. Pogoda świetnie współgrała z nastrojem Donny. Dziewczyna przechodziła z zajęć na zajęcia z uśmiechem przylepionym do twarzy. Niestety uśmiech zniknął, kiedy weszła na chemię. Chociaż Nick usiłował przyciągnąć jej uwagę, uporczywie udawała, że go nie dostrzega. Jak tylko rozległ się dzwonek, zanim chłopak zdążył jej dopaść, rzuciła się do drzwi i zniknęła w tłumie.

Kiedy skończyła trening, wciąż jeszcze nie padało, a niebo zasnuło się stalową szarością. Razem ze Stephanie wychodziły ze szkoły kąsane zimnymi podmuchami wiatru.

- Wygląda na to, że idzie niezła burza - powiedziała Stephanie, wyprowadzając wóz z parkingu.

- Mhm. W taką pogodę tata na pewno nie będzie miał wielu klientów - stwierdziła Donna. - Mam nadzieję, że zwolnił Nicka wcześniej. Udało mi się uniknąć go dzisiaj w szkole, ale trudniej to zrobić w domu.

Kilka minut później była już w domu. Tam ze zwykłym entuzjazmem powitał ją Chester, ale nikogo poza nim nie było.

- Gdzie oni wszyscy zniknęli, staruszk, co? - zapytała.

Weszła do kuchni i na drzwiach lodówki znalazła wiadomość.

Pojechaliśmy z bliźniakami na zebranie do szkoły. Niebawem wrócimy.

Całuje, mama.

- No to jesteśmy tylko we dwoje - powiedziała do Chestera. Właśnie nastawiała czajnik z wodą na herbatę, kiedy rozdzwonił się telefon. Podniosła słuchawkę.

- Przedsiębiorstwo Kellermana. Taksówki wodne i zlecenia. Słucham.

- Och, Donna, tu Denmore'owa! - usłyszała histeryczny głos. - Stało się coś strasznego. Tata w domu?

- Nie, wyjechał z mamą. Co się stało, pani Denmore? Może ja pomogę?

- Och, mój Boże, mój Boże! - jęczała kobieta. - Chodzi o Tibby. Wypuściłam ją na podwórko, a kiedy poszłam teraz po nią, już jej tam nie było! Nigdzie nie mogę jej znaleźć! Liczyłam na to, że twój tata przyjedzie i razem ją znajdziemy. Ona tak bardzo się boi burzy! Jeszcze mi dostanie ataku serca!

Donna wyjrzała na podwórko i ujrzała, jak nad jeziorem przetaczają się złowieszcze chmury, a na wodzie tworzą się białe grzywy fal. Wiedziała, że tata nie pozwoliłby jej wziąć łódki w taką pogodę jak dziś, ale doskonale też zdawała sobie sprawę z tego, ile dla pani Denmore znaczy mała suczka. W końcu za dziesięć minut mogła już być u staruszki. Z całą pewnością mogła tam dotrzeć przed burzą, a gdyby pogoda się nagle pogorszyła, nic nie stało na przeszkodzie, żeby od pani Denmore zadzwoniła do rodziców i poprosiła, by ją zabrali do domu samochodem.

- Proszę się uspokoić, pani Denmore. Niech się pani nie martwi o Tibby. Znajdziemy ją. Na pewno nic się nie stało.

- Niech cię Bóg błogosławi, Donna. - Starsza pani westchnęła. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby cokolwiek przydarzyło się Tibby!

Donna odłożyła słuchawkę. Napisała rodzicom, dokąd się wybiera, i kartkę z wiadomością przyczepiła do drzwi lodówki. Chester radośnie szedł za nią do drzwi.

- Przykro mi, staruszk. Tym razem nie możesz ze mną płynąć.

Wyślizgnęła się przez uchylone drzwi i zamknęła je czym prędzej, zanim pies zdążył

za nią wyjść. Pobiegła nad przystań. Postanowiła wziąć najmniejszą, ale i najszybszą łódkę. Właśnie ją odcumowywała, gdy usłyszała głos Nicka.

- Hej, co ty wyrabiasz?

- Jadę na pomoc pani Denmore. Zresztą to cię i tak nic nie obchodzi - burknęła Donna, nie odwracając głowy. Włożyła kamizelkę ratunkową, sprawdziła stan paliwa i uruchomiła silnik.

- W taką pogodę? Chyba zwariowałaś! - krzyknął. - Zawiozę cię samochodem!

- Dziękuję, obejdzcie się - ucięła. - Wolę płynąć wpław niż korzystać z twojej uprzejmości.

Mała łódeczka podskakiwała na falach jak korek. Donna wyprowadziła ją z zatoczki i wreszcie dodała gazu. Wiatr oplątał jej twarz włosami, a delikatna mgiełka szczypała w oczy. Zamrugała powiekami, żeby lepiej widzieć, ale mruganie niewiele pomogło. Kiedy wyprowadziła łódź dalej na jezioro, wiatr tak mocno uderzał o burtę, że przy każdym podmuchu Donna czuła, jak klekocą w niej kości.

Niebo gwałtownie ciemniało. Łódź nie miała świateł i dlatego tata zainstalował na niej jeden silny reflektor, który Donna teraz włączyła. Nie musiała oświetlać sobie drogi - znała ją na pamięć - chciała tylko być widoczna dla innych, gdyby ktoś tak jak ona wypłynął na jezioro.

Po jakimś czasie widziała już posiadłość pani Denmore. Zwolniła i wrzuciła luz. Niespokojnie zlustrowała brzeg. Nigdzie nie dostrzegła śladu starszej pani. Dopiero gdy spojrzała na ganek, zobaczyła panią Denmore. Staruszka trzymała małego białego - brązowego psiaka w ramionach i uśmiechała się od ucha do ucha.

- Znalazłam ją, Donna! - zawołała. - Kilka minut po moim telefonie do ciebie Tibby sama przyszła. Dzwoniłam do ciebie, ale już wyjechałaś!

- Świetnie! - odkrzyknęła Donna, ucieszona, że starsza pani i jej suczka są zupełnie bezpieczne. - To ja już wracam do domu!

Daleki grzmot nieco przytłumił jej słowa.

- Ojej! Chyba nie powinnaś teraz! Wejdz do mnie i przeczekaj burzę!

Donna potrząsnęła głową.

- Nic mi nie będzie! Proszę się nie martwić! Odwróciła łódkę i odbiła od brzegu, a kiedy była już prawie na środku jeziora, zaczęły padać duże krople deszczu, które błyskawicznie przemoczyły jej ubranie. Znowu zagrzmiało, a niebo przecięły błyskawice. Wiatr z furją uderzał w bok małej łódeczki, rzucając ją na falach jak łupinką orzecha. Mimo włączonego reflektora, przez grubą ścianę deszczu Donna ledwie cokolwiek widziała.

Usiłowała sterować łódką; zęby szczękały jej z zimna i ze strachu.

Gdybym tylko posłuchała Nicka! - myślała. Gdybym pojechała z nim samochodem, siedziałabym już bezpiecznie w domu, zamiast walczyć z tą okropną burzą!

Łzy, wymieszane z deszczem, spływały jej po policzkach. Nigdy w życiu nie była taka przerażona. Wielka fala nagle zalała łódkę. Donna dzielnie walczyła z żywiołem. Wtem natarła kolejna straszna fala i zwała ją z nóg. Donna złapała dźwignię przepustnicy i pchnęła ją do końca. Łódeczka skoczyła kilka metrów w przód, a potem motor kichnął, prychnął i zgasł. Kiedy dziewczyna uświadomiła sobie, że zalała silnik, ogarnęła ją panika.

W nadziei, że połączenie nie zostało przerwane i ktoś usłyszy jej wołanie o pomoc, sięgnęła po mikrofon krótkofalówki. Kiedy po omacku szukała przełącznika, niespodziewanie usłyszała zbliżającą się motorówkę. Odwróciła głowę w stronę nadpływającej łodzi i zamarła z przerażenia. W jej stronę pełną parą płynęła jakaś duża łódź. Donna nie była w stanie usunąć się jej z drogi. Wiedziała, że już za chwilę łódź ją staranuje; nie miała nawet czasu, żeby się pomodlić!

ROZDZIAŁ 6

Donna stwierdziła jednak z ulgą, że duża łódź gwałtownie skręca w prawo i mija jej łódkę raptem o kilka centymetrów. Fala za rufą większej łodzi była tak ogromna, że zakołysała małą łupinką Donny, a dziewczyna musiała się bardzo mocno trzymać, by nie wypaść za burtę. Mimo ryku burzy, głośnych uderzeń fal o łódź i bicia rozszalałego serca usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu.

- Donna! Donna! To ty?! Nic ci nie jest? Natychmiast rozpoznała ten głos.

- Nick? Tak, to ja. Wszystko w porządku! Chyba! - przekrzykiwała tłukące o burtę fale.

- Dobra! Trzymaj się! Już do ciebie płynę!

Połykając łyzy radości, usiłowała opanować drżenie, gdy tymczasem łódź Nicka powoli wyłaniała się z deszczu i mgły i podpłynęła tuż do burty jej łódki. Widziała, jak Nick wychyla się przez burtę z liną w dłoni.

- Uwaga! Łap! - krzyknął, rzucając jej koniec liny.

Złapała linę i kilkakrotnie omotała ją wokół reflektora. Nick w tym czasie podciągał jej łódkę jeszcze bliżej do siebie. Kiedy obie łodzie stanęły burta w burtę, wyciągnął rękę i chwytając obie dłonie Donny, wciągnął ją na swój pokład. Opadła na siedzenie obok niego i z trudem łapała oddech. Była Nickowi tak wdzięczna za ratunek, że chciała zarzucić mu ramiona na szyję i podziękować z całego serca. Ale kiedy ujrzała jego ponurą minę, słowa uwięzły jej w gardle.

- To naprawdę była ostatnia głupota - wysyczał przez zaciśnięte zęby. - Mogłaś nas oboje zabić! - Odwrócił się od niej i włączył silnik. Łódź ruszyła do brzegu przez skłębione fale, ciągnąc za sobą małą łódeczkę Donny.

Zaskoczona wrogością Nicka, dziewczyna milcząco obserwowała tył jego głowy. Nie mogła zaprzeczyć, że zachowała się bezmyślnie i nieodpowiedzialnie, ale nie spodziewała się, że Nick będzie ją pouczał! Skoro sam wiadomo jak ją potraktował, nie miał prawa wygłaszać jej żadnych kazań!

Zresztą tego kazania też nie zechce skończyć! - pomyślała z goryczą. Musiałam upaść na głowę, kiedy sądziłam, że mu na mnie zależy. Tylko dlatego przyplłynął mi na ratunek, że chciał przy tym upiec własną pieczeń. Kiepsko by to wyglądało, gdyby pozwolił się utopić córce szefa!

Ani Donna, ani Nick nie odezwali się do samej przystani słowem. Zanim dopłynęli na miejsce, nawałnica już się przetoczyła i deszcz też ustawał. W milczeniu przycumowali łodzie

i zdjęli kamizelki ratunkowe.

- Dzięki, że przyплынаłeś na pomoc - powiedziała niewyraźnie, kiedy kierował się do szopy.

- Co takiego? - rzucił przez ramię.

- Podziękowałam ci za ratunek - powtórzyła, nie odrywając od niego rozszerzonego spojrzenia.

Popatrzył na nią z równą furją.

- Bardzo proszę - burknął i zniknął w szopie.

Zdecydowanym krokiem ruszyła do domu. Buty i skarpety zostawiła przed drzwiami. Chester powitał ją entuzjastycznie, ale rodziców i dzieciaków jeszcze nie było.

- I bardzo dobrze - powiedziała do psa, kiedy wszedł za nią do sypialni. - Mama i tata odczytaliby mi zaraz regulamin majtka, gdyby wiedzieli, że wzięłam łódź w taką pogodę. Jak na jeden dzień i tak wystarczająco dostałam za swoje.

Zdjęła mokre ubranie, wytarła się do sucha i wciągnęła na siebie dzinsy i bluzę. Suszyła włosy, gdy usłyszała silnik samochodu Nicka. Stała przy oknie i patrzyła, jak chłopiec odjeżdża.

Zawsze będę mu wdzięczna, że uratował mi życie, przyznała w duchu. Ale nigdy nie zrozumie, dlaczego był przy tym aż taki niemiły! Chyba do końca moich dni nie zrozumie Nicka Riley'a, więc mogę sobie od razu dać z tym spokój.

Przez pozostałe dni tygodnia unikali się nawzajem, jak tylko mogli. Nick nie usiłował jej więcej tłumaczyć, co robił tego wieczoru, kiedy na niego czekała, i nie padło też między nimi jedno słowo na temat akcji ratowniczej w czasie burzy. Najwyraźniej nie powiedział też o tym jej rodzicom, bo ani mama, ani tata o tym nie wspomnieli. To ją też zdumiewało, jak wiele innych spraw związanych z Nickiem Riley'em. Była absolutnie przekonana, że będzie chciał odgrywać bohatera, a przy okazji z niej zrobić idiotkę!

W sobotę rano zbudził ją film rysunkowy, którego dźwięki dochodziły z telewizora w salonie.

- ściszcie ten telewizor! - usłyszała, jak mama łąje bliźniaki. - Wasza siostra śpi!

Już nie, pomyślała Donna i westchnęła.

Wstała, umyła zęby, przeczesała włosy i w kapciach zeszła na dół. Na chwilę zatrzymała się, by w drodze do kuchni zajrzeć do salonu, i zobaczyła wyciągniętych przed telewizorem, wpatrzonych w ekran Cindy i Todda. Przypomniała sobie, jak bardzo czekała na sobotnie poranki w telewizji, kiedy była w ich wieku. Życie było wtedy takie proste...

Oczywiście wyobraźni zobaczyła przed sobą Nicka. Uśmiechał się do niej jak dawniej.

Już nigdy się tak nie uśmiechnie. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości.

No to co? - zapytała samą siebie i niecierpliwie potrząsnęła głową. Co za różnica, czy się uśmiechnie, czy nie? Ani mnie nie zależy na nim, ani jemu na mnie.

- Donna?

Głos matki wyrwał ją z zamyślenia. Szybkim krokiem weszła do kuchni.

- Cześć, mamó! - rzuciła pogodnie. - Co jest na śniadanie?

- Racuchy i parówki - odpowiedziała pani Kellerman. - Siadaj do stołu.

Chociaż Donna nie była bardzo głodna, nałożyła jedzenie na talerz i usiadła do stołu. Przez kuchenne drzwi widziała, jak znad przystani nadchodzi ojciec z Nickiem. Zanim zdołała wymyśleć rozsądny pretekst, żeby uciec z kuchni, obydwoj już byli w środku.

- Jak się masz, kochanie! - Tata schylił się, żeby ją pocałować.

- Cześć, tato! - Z rozmysłem zlekceważyła Nicka. Stał tuż przy drzwiach.

- Siadaj, Nick. - Ojciec wskazał mu puste krzesło przy Donnie. - Może napijesz się soku pomarańczowego?

- Chętnie, dziękuję. Cześć, Donna - mruknął chłopak, w ogóle na nią nie patrząc.

Zerknęła na niego przelotnie.

- Cześć.

Pan Kellerman postawił przed nim szklankę soku.

- Mam teraz chwilę przerwy, ale już za chwilę dam wam obojgu zajęcie.

Dobry nastrój Donny zniknął bez śladu. Dotychczas skutecznie jej się udawało jakoś unikać Nicka i wcale się nie paliła, żeby z nim współpracować.

- Jakie? - zapytała.

- Przed chwilą załadowaliśmy na łódź materiały budowlane dla pana Thomasa, który mieszka po drugiej stronie jeziora. Jedna osoba nie poradzi sobie z tym zleceniem, a ja mam w mieście spotkanie, którego nie mogę odwołać - wyjaśnił. - Pomożesz, Donna?

- Jasne - odpowiedziała i wzruszyła ramionami. - Daj mi tylko minutkę na włożenie butów.

Zostawiła śniadanie na talerzu i poszła do sypialni, by włożyć tenisówki. Kiedy zeszła do kuchni, nie zastała już w niej ani ojca, ani Nicka.

- Tata wyjechał do miasta, a Nick czeka na ciebie na przystani. - Matka wręczyła Donnie lodówkę turystyczną. - Jest już całkiem ciepło. Pomyślałam, że pewnie będziecie spragnieni, więc zapakowałam wam kilka puszek lemoniady. Zrobiłam też kilka kanapek, wrzuciłam torbę chrupek i herbatniki, na wypadek gdybyście bardzo zgłodnieli.

- O rany, mamó! Nie jedziemy przecież na safari! - zaprotestowała Donna.

- Wiem, ale trochę to potrwa, zanim rozładujecie łódź. Jak nie zleci wam do południa. A zresztą, możecie mieć przy pracy odrobinę frajdy, prawda? Przekąście coś na trawie, spędźcie miło czas!

Donna mocno wątpiła, czy oboje z Nickiem mogą czerpać choćby najdrobniejszą radość ze swojego towarzystwa, ale podziękowała mamie i wzięła lodówkę.

Kiedy zeszła nad przystań, zobaczyła, że Nick rzuca Chesterowi frisbee. Pies chwycił plastikowy talerz, popędził do Nicka, upuścił frisbee u jego stóp i wesoło machnął ogonem. Nick poklepał Chestera po głowie.

- Dobry pies!

Wspaniale, pomyślała Donna. Wszystkich w mojej rodzinie lubi bardziej niż mnie! Nawet Chestera!

Wreszcie ją zauważył.

- Po co to? - zdziwił się, wskazując lodówkę.

- Mama dała nam picie i coś na ząb, gdybyśmy zgłodnieli - odparła. Miała nadzieję, że Nick nie przypisze jej tej inicjatywy.

- Świetnie! Daj mi lodówkę. Znajdę gdzieś miejsce na nią, a ty tymczasem nałóż kamizelkę.

Kiedy podawała mu lodówkę, niechący musnęła jego dłoń. Poczowała ciarki na ramieniu. Zmieszana efektem, jaki wywołał w niej dotyk Nicka, ze zmarszczonym czołem wkładała kamizelkę.

Weszła do łodzi i uruchomiła silnik, Nick tymczasem odwiązywał cumy. Chester też wskoczył na pokład i za przykładem chłopaka zajął jedno z siedzeń.

- Chcesz, żebym poprowadził? - zapytał Nick, gdy wypływała z przystani.

- Dlaczego? Nie wierzysz, że dam sobie radę? Wywrócił oczami.

- Daj spokój, dobrze? Wiem, że miałaś wczoraj mecz siatkówki i pomyślałem sobie, że może chciałabyś dzisiaj odpocząć. To wszystko.

- Dzięki za troskliwość, ale czuję się wprost doskonale - odparła sztywno, wpatrzona w błękitną taflę spokojnych wód jeziora.

Westchnął i przeczesał palcami włosy.

- Słuchaj, a może byśmy tak zawarli rozejm, co? Przyznaję, że ostatnio nie byłem pewnie najmiłszy, ale chodziłem troszkę podenerwowany.

- Coś takiego! - Donna nawet nie zaszczyciła go spojrzeniem. - A co cię tak zdenerwowało?

- Ty!

Teraz dopiero na niego popatrzyła.

- O czym ty mówisz?

- Sama dobrze wiesz. W czasie burzy zachowałem się wobec ciebie, powiedzmy... obcesowo i... i chcę cię za to przeprosić. Wiem, że się bałaś, ale ja też... - Zawahał się, a potem ciągnął łagodniej: - Nie tak dawno straciłem przyjaciela w wypadku na łodzi. Nie chciałem też stracić ciebie.

Jego błękitne oczy przepęłniała czułość. Serce Donny zabiło mocniej. Czyżby cały czas źle go oceniała? Może jednak mimo wszystko trochę mu na niej zależało? Głęboko zaczerpnęła tchu.

- Miałaś rację - wymamrotała. - Zachowałam się jak idiotka. Głupio zrobiłam, że wypłynęłam w taką pogodę. Powinnam była pojechać samochodem.

Uśmiechnął się.

- Mnie się też zdarza zrobić coś głupiego. Obiecuj mi tylko, że nie będziesz już narażać życia.

- Możesz mi wierzyć, że zapamiętam sobie tę lekcję - zapewniła go żarliwie. - W życiu się tak nie bałam. Gdyby nie ty...

- Nie mówmy już o tym, dobrze? Może wypijemy po puszcze lemoniady? Napiłbym się czegoś.

- Ja też - przyznała z uśmiechem.

Zwolniła, zboczyła z głównego szlaku i skręciła w wąską odnogę jeziora. Kiedy Nick udał się na rufę, gdzie umieścił lodówkę, Donna odtwarzała w myślach rozmowę sprzed paru chwil. Przeprosił ją, że był taki obcesowy podczas burzy, a ona przyjęła przeprosiny. Dalej jednak nie wiedziała, dlaczego wystawił ją wtedy po meczu z Center. Wciąż był dla niej niczym układanka, w której brakuje niektórych części. Czy kiedykolwiek uda jej się poskładać wszystkie elementy w całość?

Pół godziny później Nick umiejętnie podprowadził łódź do zbudowanej tymczasowo przystani w pobliżu placu budowy pana Thomasa i wyłączył silnik. Kiedy ruszali po postoju na lemoniadę, Donna oddała prowadzenie łodzi w ręce Nicka, teraz więc wyskoczyła na brzeg i przycumowała ją do jednego z drewnianych filarów pomostu. Fundamenty domu postawiono na niewielkim wzgórzu, z którego rozciągał się widok na jezioro. Tego dnia na budowie nie było nikogo, ani pana Thomasa, ani robotników.

- Szkoda, że nikt nam nie pomoże. To wszystko waży chyba z tonę. - Donna westchnęła. - Dobrze, że chociaż nie mamy daleko.

Nick potrząsnął głową.

- Wzgórze wydaje się niewielkie, ale zobaczysz, co się będzie działo, jak tylko zaczniemy wciągać na nie deski i gonty. Nie mówię już o workach z gipsem ani o całej reszcie.

- Pewnie masz rację - zgodziła się Donna. - No to zaczynajmy!

Przez następną godzinę rozładowywali łódź i wnosili rozmaite materiały na teren budowy.

- Szkoda że nie możemy zaprząć Chestera do wózka. Raz dwa by nam wszystko wciągnął - zażartował Nick, stawiając na ziemi torbę z gwoździami.

Donna parsknęła śmiechem.

- Znajac Chestera, przyszloby nam tutaj zimowac! To najwiekszy leń na swiecie!

Nick zerknął na psa, który spokojnie drzemał w cieniu.

- Mhm, chyba rozumiem, co masz na myśli. Ale głupi nie jest. Co powiesz na krótką przerwę?

- Hm, wyładowaliśmy już większość materiałów, więc może lepiej skończmy? Potem zrobimy sobie przerwę na obiad i na odpoczynek.

- Dobrze. Jeszcze raz obrócimy i będziemy mieć z głowy.

Zeszli nad wodę do łodzi. Donnę bolał każdy mięsień, ale przepelniało ją też głębokie zadowolenie, jakiego od dawna już nie czuła. Cieszyła się bardzo, że atmosfera między nią a Nickiem wyraźnie się oczyściła, że mogli razem pracować i że zbliżało się południe, a oni nie powiedzieli sobie jednego przykrego słowa. Wiedziała, że i on się z tego cieszy, bo w jego oczach błyszcząły iskierki wesołości, a na ustach zagościł uśmiech.

Kiedy wtargali na wzgórze ostatnie materiały i wrócili nad wodę, Donna zaproponowała, żeby właśnie tam zjeść obiad.

- Uwielbiam ten zakątek jeziora. Tak tu ładnie i cicho.

- Co do tego zgoda. O rany, ależ zgłodniałem! Przyniosę lodówkę.

Usiadła na brzegu pomostu, zdjęła buty i skarpetki i moczyła nogi w wodzie. Woda była zimna, ale świetnie orzeźwiała po pracy.

- Mogę się do ciebie przysiąść? - zapytał, stawiając lodówkę.

- To wolne jezioro - odparła z uśmiechem. Zdjął buty i skarpetki, podwinął nogawki i usiadł przy Donnie. Włożył stopy do wody i odetchnął z ulgą.

- Jak dobrze. - Westchnął. - Nie do wiary, że to jeszcze zima.

Roześmiała się.

- Na północy pewnie jeżdżą teraz na łyżwach!

- Brrr! - Przerzucił stopy na pomost i otworzył lodówkę. - Zjadłbym coś, a ty?

- Ja chyba też - przyznała.

Wyjął dwie puszki z piciem, kanapki, torbę chrupek i herbatniki.

- A to co ? - zapytał, unosząc małe zapakowane w folię aluminiową zawiniątko.

- Mama zawsze wkłada herbatnik dla Chestera, kiedy wie, że będziemy przez dłuższy czas poza domem - odpowiedziała ze śmiechem. - To nie tylko najbardziej leniwy pies na świecie, ale też najbardziej rozpuszczony!

Jakby rozumiejąc, że właśnie o nim mowa, Chester podbiegł do nich machając ogonem.

- Bardzo cię proszę, staruszk - powiedział Nick i odpakował mu herbatnika. Pies szybko zaniósł zdobycz na najbardziej nasłonecznione miejsce i dopiero tam wziął się za chrupanie. Donna i Nick zabrali się do kanapek.

- Szkoda że nie przywieźliśmy sobie wędek - mówił Nick. - Wspaniały dzień na ryby.

- Mhm - przytaknęła. - Fajnie byłoby mieć następną kolację z rybami.

Uśmiechnął się.

- Ale następnym razem ty też musisz pomóc wędkować.

- Dobra. Uwielbiam jeździć na ryby.

- Ja też. Wspaniale jest mieszkać nad jeziorem. Dużo lepiej niż w mieście, na przykład w takim Corpus Christi, z którego pochodzę. Tu można sobie popływać albo się wybrać na ryby, kiedy tylko człowiek ma ochotę.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłabym mieszkać gdzie indziej.

- Cieszę się, że moja rodzina postanowiła przenieść się tutaj. - Nick ujął Donnę za rękę. - Gdybyśmy tu nie przyjechali, nigdy nie poznałbym ciebie.

Donnie zabrakło tchu. Spojrzała mu prosto w oczy i poczuła, jak na jej policzki wypływa gorący rumieniec.

- Ja też się cieszę, że tu przyjechałeś - wymruczała pod nosem i była to święta prawda.

- Naprawdę bardzo mi przykro, że nie przyszedłem na twój mecz i na naszą randkę. Próbowałem ci wyjaśnić, co się stało, ale byłaś tak strasznie wściekła, że nie chciałaś mnie w ogóle słuchać - powiedział cicho. - Dalej jesteś na mnie taka zła?

Potrząsnęła głową.

- Już nie. To może powiesz mi teraz?

- Zrobię coś lepszego. Zamiast gadać, po prostu ci pokażę. Myślisz, że twoi rodzice pozwolą ci odwiedzić mnie w domu dziś po pracy?

- Na pewno. Ale co ty mi właściwie chcesz pokazać?

Uśmiechnął się.

- Ja wiem, a ty się dopiero dowiesz. - Wstał i podniósł lodówkę. - Skoro zjedliśmy, wracajmy do domu i zobaczmy, co tam jeszcze na nas dzisiaj czeka.

- Och, Nick! - Donna zbierała już skarpetki i buty. - Nie możesz zdradzić, co mi chcesz pokazać?

Nick gwizdnął na Chestera. Pies podbiegł do łodzi i wskoczył na pokład. Chłopak najwyraźniej nie miał zamiaru uchylić choćby rąbka tajemnicy. Ciekawość Donny wzrastała z każdą minutą.

ROZDZIAŁ 7

Gotowa? - zapytał Nick kilka godzin później.

- Tak, mama i tata pozwolili mi z tobą jechać, ale muszę być w domu na kolację.

- Nie ma sprawy. To nie potrwa długo. Wsiedli do samochodu i Nick wyprowadził wóz na drogę nad jeziorem.

- Wiesz, trochę się denerwuję spotkaniem z twoimi rodzicami - wyznała.

Roześmiał się.

- Nie ma czym. To zupełnie normalni ludzie. Tacy sami jak twoi rodzice. Dużo im o tobie opowiadałem.

- Opowiadałeś im? - zdziwiła się.

- Mhm. Naprawdę chcą cię poznać. Megan, moja siostra, też.

Włączył radio, a Donna wygodnie oparta usiłowała się odprężyć przy muzyce. Co Nick mówił o niej rodzicom? Że jest uparta, że łatwo wpada w złość i wszystko traktuje aż za bardzo poważnie? Nie mogłaby mieć do niego pretensji, gdyby im właśnie takie rzeczy o niej opowiadał, zważywszy, jak się ostatnio zachowywała. Miała tylko nadzieję, że nie powiedzą niczego takiego, co wprawi ją w zakłopotanie.

Dziesięć minut później Nick wjechał na duży półkolisty podjazd okalający ogród wysadzany barwnymi petuniami i nagietkami.

- Jak ślicznie! - wykrzyknęła.

- Mama szaleje w ogrodzie - powiedział. - Ciągłe kopie nowe dołki pod kolejne rośliny. Połowę podwórka za kuchnią zajęła już warzywami i dopiero co zasadzonym sadem.

Zaparkował przed niskim domem zbudowanym w ranczerskim stylu i oboje wysiedli. Podchodząc pod drzwi, Donna w jednym z okien dostrzegła małą buzię. Nick też ją zauważył.

- Tb Megan - powiedział, dławiąc się śmiechem. - Najbardziej hałaśliwe dziecko w mieście.

Otworzył drzwi i zrobił przejście dla Donny.

- Cześć! Jestem już i przywiozłem koleżankę! - zawołał.

Buzia, którą Donna widziała w oknie, pojawiła się teraz za rogiem korytarza. Chwilę później Megan puściła się jak strzała i gwałtownie objęła Nicka w pasie. Uniósł ją w górę, zakręcił się dokoła i wreszcie postawił dziewczynkę na podłodze.

- Cześć, mała! A gdzie rodzice?

Megan nie raczyła odpowiedzieć na pytanie. Wbiła w Donnę jasnoblękitne oczy; miały dokładnie tę samą barwę co tęczęwki Nicka...

- Ty jesteś dziewczyną Nicka? - zapytała. Donna spiekła raka, a Nick się roześmiał.

- Nie wypada zadawać tego rodzaju pytań, zwłaszcza takim smarkulom jak ty - ofuknął ją.

- To ty, Nick? - usłyszeli kobiecy głos z głębi domu.

- **To ja!**

- Jesteśmy na tarasie. Jest tak pięknie, że postanowiliśmy z tatą wykorzystać każdy promień słońca. Chodź, posiedź z nami!

Megan popędziła przed Nickiem i Donna, prowadząc ich przez salon na drewniany taras. Państwo Riley siedzieli przy okrągłym stole z parasolem i popijali lemoniadę. Obok stały dwa drewniane leżaki i mały stolik. Wychodząc na taras, Nick wziął Donnę za rękę.

- Mamo, tato, to jest Donna Kellerman. Pani Riley uśmiechnęła się na powitanie.

- Witaj, Donno. Siadaj, proszę. - Wskazała jedno z krzeseł po drugiej stronie stołu. - Cieszę się, że mogę cię poznać. Nick wiele nam opowiadał o twojej rodzinie. Bardzo lubi pracować z twoim tatą.

- Bardzo mi miło - powiedziała Donna. Uścisnęła dłoń ojca Nicka i usiadła obok niego.

- Niedawno spotkałem twojego tatę w mieście. Przedstawił mi się i pogadaliśmy sobie o tym, gdzie najlepiej w okolicy biorą ryby. Dał mi kilka naprawdę dobrych rad.

- Tata uwielbia rozmawiać o wędkowaniu - powiedziała Donna. - To jego ukochany temat.

- Może chcecie się czegoś napić? - zaproponowała pani Riley. - Mamy mrożoną herbatę, domową lemoniadę i puszkowane bąbelki.

- Ja będę pił lemoniadę. A ty? - Nick zwrócił się do Donny. - Zaraz przyniosę.

- Też poproszę lemoniadę.

- Ja też chcę! - zawołała Megan.

- Dobra, trzy lemoniady.

Nick wyszedł do kuchni i Donna poczuła się nieco skrepowana, ale rodzice Nicka i Megan zaraz ją rozruszali. Kiedy Nick wrócił z lemoniadą, czuła się już jak u siebie w domu. Przez chwilę wszyscy siedzieli razem pod parasolem, popijali lemoniadę i rozmawiali w najlepsze, a gdy państwo Riley przeprosili i wstali od stołu, zgarniając ze sobą Megan, Donna nie mogła się nadziwić, że w ogóle się ich bała.

- Masz bardzo miłych rodziców - powiedziała, kończąc lemoniadę.

- Też tak uważam. - Wstał i rozprostował kości. - To co? Jesteś gotowa zobaczyć, dlaczego nie przyszedłem na spotkanie po meczu?

Donnie tak miło płynął czas, że niemal zapomniała, po co właściwie przyjechała tu z Nickiem.

- Jasne! Już się nie mogę doczekać!

- No to chodź.

Wziął ją za rękę i sprowadził po schodkach z tarasu na podwórko. Minęli ogród warzywny i sadek. Kiedy podeszli do wysokiego drewnianego ogrodzenia, Nick wyjął z kieszeni klucz. Otworzył furtkę.

- Co tu ukryłeś? - zapytała i weszła do środka.

Rozszerzonymi oczyma chłonęła nieznany widok. Zobaczyła dwie małe szopy, kilka zagródek i klatki ustawione przy płocie. W niektórych były kaczki, w innych gęsi, a w narożnym kojcu szalały rozbawione szopy. W dużej klatce siedziała sowa i wbijała w nią spojrzenie żółtych oczu.

- Co to takiego? Zoo? - spytała zaskoczona Donna.

Nick parsknął śmiechem.

- W pewnym sensie, ale bardziej szpital. Chwilowy dom dla rannych i chorych. Mieszkają tu, dopóki nie wydobrzeją, potem wracają do życia w naturze. Spędzam z nimi cały wolny czas, jaki mi zostaje po pracy u twojego ojca.

Patrzyła na niego bez słowa. Dostrzegła nagle poważną stronę w Nicku Rileyu, której istnienia w ogóle nie podejrzewała.

- Chcesz powiedzieć, że sam je pielęgnujesz?

- Mniej więcej. Wujek mnie mocno wspiera - odparł Nick. - jest weterynarzem i wiele mnie nauczył. Co tydzień przyjeżdża do nas z Corpus Christa' i bardzo mi pomaga. Jak tylko dochodzi do wniosku, że zwierzę poradzi sobie samo, puszcza je na wolność.

- To cudowne! - wykrzyknęła. - Jak doszło do tego, że zacząłeś się zajmować zwierzakami?

- Kiedy mieszkaliśmy w Corpus Christi, pomagałem wujowi w jego klinice w soboty w ciągu roku szkolnego i przez całe lato. Wszystkiego się nauczyłem od niego. A potem, jak tylko sprowadziliśmy się tutaj, znalazłem przy naszej przystani ranną kaczkę. - Wzruszył ramionami. - Jakoś się tak wszystko rozrastało. Tata pomógł mi zbudować zagrody i kojce, dzięki czemu mogę zadbać o więcej pacjentów. Pewnie mu zbrzydło, że wciąż zajmuję garaż.

Donna nachyliła się, żeby z bliska obejrzyć szopy.

- Chcesz zostać weterynarzem jak twój wujek?

- Może... Ale nie chciałbym spędzać całych dni w takiej zwykłej klinice dla zwierząt. Za bardzo lubię być na powietrzu. Po studiach chciałbym pracować dla Służby Ochrony

Jeziór i Lasów USA.

- Moim zdaniem to doskonały pomysł! Ale co to ma za związek z naszą randką po meczu?

- Zaraz ci pokażę.

Zaprowadził ją do dużego kojca, którego dotąd w ogóle nie dostrzegła.

- Musimy zachować maksymalną ciszę - szepnął. - Nie chcę jej wystraszyć.

Donna uklękła i zajrzała w łagodne brązowe oczy młodej łani, leżącej na słomie. Obie nogi zwierzęcia były unieruchomione gipsem, a łopatki łani zakrywał bandaż.

- Jaka piękna! - wyszeptała Donna. - Co jej się stało?

Nick uklękł obok.

- Ktoś ją potracił samochodem. Znalazłem ją przy drodze, kiedy jechałem na twój mecz. Miała złamane przednie nogi i krwawiącą ranę na grzbiecie. Nie mogłem jej zostawić na śmierć. Jakoś ją wniosłem do samochodu i przywiozłem do domu, a potem zadzwoniłem po wuja. Stamtąd, gdzie mieszka, jedzie do nas zaledwie godzinę, ale miałem wrażenie, że nigdy się go nie doczekam. To wuj Jack założył jej gips i pomógł mi zatamować krwawienie, ale poza tym, że odniosła rany, była też we wstrząsie. Nie mogłem jej zostawić nawet na chwilę, żeby do ciebie zadzwonić. Siedzieliśmy przy niej całą noc. To cud, że przeżyła wypadek.

- Och, Nick! - Westchnęła. - Przepraszam, że tak się zachowywałam. Gdybym wiedziała...

- Już dobrze, dobrze. - Pomógł jej wstać. - A teraz, skoro już wiesz, myślisz, że moglibyśmy zacząć wszystko od początku?

- Jasne! - odpowiedziała mu z uśmiechem.

- Wspaniale. - Zbliżył się i łagodnie pocałował ją w policzek. - Może chciałabyś pomóc nakarmić i napić tę moją menażerię?

- Na nic innego nie mam większej ochoty!

W następnym tygodniu Donna pomagała Nickowi przy zwierzętach, ile tylko mogła. Nie potrafiła się nadziwić, jak dużo wiedział o doglądaniu zwierząt i z jaką cierpliwością o nie dbał, zwłaszcza o ranną łanię. Kiedy opowiedziała Stephanie o założonym przez Nicka przytułku dla dzikich zwierząt, przyjaciółka wprost nie mogła w to uwierzyć.

Donna przeżywała ogromne emocje, obserwując, jak łania wraca do zdrowia. Wiedziała, że i ona ma w tym niejaki udział. Łania z każdym dniem nabierała sił i skubała roześmianą Donnę po palcach, kiedy dziewczyna podtykała jej świeżą słomę. Ponieważ sarenka zupełnie przestała się bać ludzi, Nick postanowił, że gdy nadejdzie pora, wypuści

zwierzę w rezerwacie przyrody niedaleko jeziora Eastwood.

Kiedy w piątek po treningu Donna wyjmowała z szafki torbę z książkami, nie mogła uwierzyć, jak prędko zleciał jej tydzień. Czas po szkole spędzała głównie z Nickiem - albo pracowali razem na łodziach, albo doglądali chorych zwierząt. A za każdym razem, kiedy Nick był przy niej, ogarniał ją dreszcz emocji, jakiego nie odczuwała jeszcze nigdy przedtem. We środę jej rodzice zaprosili Nicka i Megan na urodziny bliźniaków. Wszyscy się świetnie bawili. Cindy, Megan i Todd natychmiast się dogadali.

Czy można być aż za bardzo szczęśliwym? - zastanawiała się Donna, pędząc do drzwi, gdzie już czekała Stephanie. Po drodze na szkolny parking i gdy wsiadała do auta, nadal bujała w obłokach.

- Hej, hej! Wzywa się Donnę Kellerman! Jest tam kto? - usłyszała dziwnie daleki głos przyjaciółki.

Zamrugła.

- Co?

- Pytałam, czy jesteś - powtórzyła Stephanie. - Widzę tu tylko twoje ciało, bo twoja myśl odleciała w przestworza. Uważasz, że mogę jechać z otwartymi drzwiami?

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się zawstydzona. Zamknęła drzwi i zapięła pas. - Chyba się nad czymś zamyśliłam.

- Nad czymś czy może nad kimś? - prowokowała ją Stephanie. - Pewnie nad kimś, kto się nazywa Nick Riley, co?

Donna oblała się rumieńcem.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Och, sama nie wiem. - Stephanie włączyła wsteczny i ruszyła. - Może dlatego, że ostatnio zachowujesz się jak zakochana smarkula.

- Kto? Ja?

- Tak, ty. A o kim my mówimy? Donna uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

- Przyznaję, że miałam wspaniały tydzień.

- Cieszę się - powiedziała jej przyjaciółka i skrzywiła się. - Ale moi starzy zupełnie się nie cieszyli, kiedy zobaczyli mój stopień z testu z anglika.

- Hej, czy to czasem nie ty się umówiłaś z Bryanem Sandersem na wieczór przed testem?

- Mhm, to właśnie ja. - Stephanie westchnęła. - Jak tak dalej pójdzie, to nie zrobię matury przed dwudziestką. Ale Bryan jest naprawdę super! Kto wie, czy byłoby warto? - Zatrzymała samochód przed domem Donny. - No dobra! Przyjadę po ciebie o wpół do

siódmej wieczorem. Na wszelki wypadek przypominam ci, że gramy dzisiaj ostatni mecz w sezonie.

Donna uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Uważasz, że mimo morderczych treningów mogłabym jakoś zapomnieć? Jeśli wygramy, to zdobędziemy puchar na kolejny rok!

Jednak z każdym krokiem do domu, coraz bardziej rzedła jej mina. Chciałaby, żeby Nick przyszedł na mecz, tyle że on nawet słowem o tym nie wspomniał, a choć ostatnio byli bardzo zaprzyjaźnieni, nie miała odwagi sama go zaprosić. Może napomknęłaby mu o tym dzisiaj, gdyby nie fakt, że w piątki nie przychodził do pracy.

Weszła do domu, a bliźniaki wybiegły jej na spotkanie.

- Zobacz, co zrobiliśmy! - krzyknął Todd, wymachując pomponem domowej roboty. Cindy miała podobny.

- Przyjdziemy z nimi dzisiaj na mecz i pomożemy ci wygrać! To zaczarowane pompony... - dodała szeptem Cindy.

Todd dał siostrze bliźniacze kuksańca w bok i posłał jej mordercze spojrzenie.

- Nie wolno o tym mówić, ty głupia, bo czary nie zadziałają!

- Ojej, zapomniałam!

Donna pochyliła się i uścisnęła malców.

- Dzięki. Jesteście wspaniali. Teraz na pewno wygramy.

Z kuchni wyszła pani Kellerman.

- Jak się masz, kochanie! Nie wiedziałam, że już jesteś w domu.

- Pokazujemy Donnie nasze zaczarowane pompony - pochwaliła się Cindy.

Matka uśmiechnęła się.

- Lepiej je odłóżcie do czasu, gdy będziemy wychodzić. Nie chcecie chyba, żeby coś im się stało przed meczem.

Bliźnięta pobiegły w głąb domu.

- Odpocznij sobie chwilkę - zwróciła się do Donny pani Kellerman. - Dopiero za pół godziny siądziemy do stołu.

- Fajnie! Mam na górze kryminał, od dawna mam ochotę zacząć go wreszcie czytać!

Poszła do sypialni, wyciągnęła się na łóżku i wzięła książkę do ręki. Zdażyła przeczytać raptem kilka stron, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Zaciekawiona, kto też to może być, wstała i podeszła do okna. Przed domem stała biała furgonetka.

- Donna, coś do ciebie! - zawołała matka.

Zaskoczona Donna zbiegła po schodach, W hallu stał młody mężczyzna z długim

pudłem z kwiaciarni.

- Przesyłka dla panny Donny Kellerman - oznajmił, wręczając jej pudło, a kiedy wychodził, do hallu wbiegły dzieci.

- Co to? Co to jest? - krzyczały rozemocjonowane.

- A cóż to za zamieszanie? - zapytał pan Kellerman, dołączając do reszty rodziny.

- Donna dostała prezent! - oznajmił Todd.

- Właśnie, a przecież nie ma urodzin ani nic takiego! - dodała Cindy.

- Nie otworzysz? - zapytała mama z uśmiechem.

Dziewczyna uniosła wieczko pudełka i zamarła na widok długich czerwonych róż.

- Jakie piękne! - wykrzyknęła. - Dzięki mamie i tato!

- To wcale nie od nas - powiedział ojciec. Patrzyła na niego jak zaczarowana.

- Nie od was? No to od kogo...?

Pani Kellerman wyjęła z pudełka małą kopertę i wręczyła ją córce.

- Może tu znajdziesz wyjaśnienie zagadki? Donna dała mamie pudło, a sama otworzyła kopertę.

- „Powodzenia na meczu. Twój najwierniejszy kibic” - przeczytała.

Serce jej mocniej zabiło. Czyżby to Nick przysłał jej te róże? Ale dlaczego nie podpisał się imieniem?

- No i...? - zapytała mama, unosząc brwi.

- Nie wiem... - wydukała Donna. - Nie podpisane.

- Wygląda na to, że masz cichego wielbiciela - zauważył tata z uśmiechem.

Pani Kellerman oderwała wzrok od kwiatów. Zmarszczyła czoło.

- Dziwne... Sądziłam, że jest ich tuzin, a tymczasem widzę tylko jednaście róż.

Ciekawe, czy to w kwiaciarni się pomylili?

- Nieważne - powiedziała Donna. - To naprawdę bardzo ładny gest ze strony tego, kto mi je przysłał. Mam nadzieję, że dowiem się, kto to taki, żeby mu podziękować!

Zabrała pudło do kuchni. Wkładając róże do wazonu wciąż się nie mogła nadziwić. Miała głęboką nadzieję, że kwiaty są od Nicka. Ale jakim cudem Nick miałby być jej najwierniejszym kibicem, skoro nigdy nie chodził na mecze i nigdy nie widział jej na boisku?

ROZDZIAŁ 8

Ekstra! - wykrzyknęła Stephanie, wioząc Donnę do szkoły. - Cichy wielbiciel! Nie wiesz, kto to taki?

- Hm, miałam nadzieję... - Donna urwała i potrząsnęła głową. - Nie, nie mam zielonego pojęcia!

- Za to on ma niezłego hopla na twoim punkcie! Wiesz, ile kosztuje tuzin róż?

- I właśnie to jest dziwne. Przysłał mi tylko jedenaście - powiedziała.

- O! Kto wie, może dostał jakiś specjalny rabat? Wszystko jedno, moim zdaniem to i tak jest szalenie romantyczne. Dopiero będzie, jak dziewczyny o tym usłyszą! Zzielenieją z zazdrości!

- Wiesz, Stephanie, wolałabym, żebyś nikomu o tym nie mówiła. W każdym razie nie tak całkiem od razu - poprosiła Donna.

Przyjaciółka spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Ale właściwie dlaczego?

- Bo nie chcę, żeby wszyscy zaczęli mi zadawać pytania, na które nie wiem, co odpowiedzieć. Zatrzymajmy to tylko dla siebie, dobra?

- No dobra, skoro tak chcesz - niechętnie zgodziła się Stephanie. - Ale jak tylko dowiesz się, kto to, powiesz mi od razu, zgoda?

- Jasne! - odparła Donna z uśmiechem. - Powiem ci na pewno, jeśli w ogóle się dowiem.

Wysiadły. Kiedy wchodziły do szatni przy sali gimnastycznej, usłyszały gwar podekscytowanych głosów. Donna czuła, że jej koleżanki są tak samo jak ona mocno naelektryzowane tym ostatnim meczem w sezonie. Miała nadzieję, że uda jej się skupić na grze, zamiast rozmyślać o cichym wielbicielu.

Obie ze Stephanie przebrały się w kostiumy i wraz z resztą drużyny wybiegły na salę. Donna zauważyła, że jej rodzina jeszcze nie nadjechała. Rozejrzała się po sali, ale żaden z chłopaków zajmujących miejsca w ławkach nie przyglądał się jej inaczej niż zwykle.

Wzięła piłkę i zaczęła ją odbijać przez siatkę z koleżankami z drużyny. Potem rozgrzewała się ćwicząc serwy i bloki. Kiedy już były gotowe i rozgrzane, zebrały się przy trenerze, by wysłuchać ostatnich wskazówek, tymczasem na salę wbiegały już zawodniczki Ferndale Comets i teraz one zaczęły się rozgrzewać.

Do rozpoczęcia meczu został jeszcze kwadrans. Ławki kibiców coraz szybciej się wypełniały, a Donna wciąż nie widziała swojej rodziny. Wiedziała, że jeśli nie przyjadą zaraz,

stracą ostatnią szansę na przyzwoite miejsca. Miała nadzieję, że żadne pilne zlecenie nie zatrzymało ojca. Usiłowała skoncentrować myśli na radach trenera Wilsona i kątem oka obserwowała wejście.

Nagle ujrzała Cindy i Todda, którzy ściskali zrobione przez siebie pompony. Tuż za nimi szli mama z tatą! I Nick! W jednej ręce trzymał trzeci pompon domowej roboty, a w drugiej czerwoną różę!

Serce zabiło jej jak oszalałe. Nick spojrzał na nią, uniósł kwiat wyżej i uśmiechnął się szeroko. Odpowiedziała mu radosnym uśmiechem.

Stephanie też go dostrzegła.

- A więc to on! - szepnęła do przyjaciółki. - Dlatego było ich jedenaście! Jak zwykle musiał coś wymyślić!

Donna roześmiała się cicho.

- Jasne! Nick niczego nie robi jak normalni ludzie - odpowiedziała szeptem.

Ale nie przeszkadzało jej to. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tej chwili. To Nick był tym cichym wielbicielem, jak tego pragnęła. Z najwyższym trudem skupiała uwagę na wskazówkach trenera i uszczypnęła się dyskretnie, by sprawdzić, czy na pewno nie śni.

Nie, nie śniła! Wszystko się działo naprawdę! Może w tych zrobionych przez malców pomponach istotnie były czary? Przysięgła sobie w duchu, że niezależnie od czarów zagra tak, jak w życiu jeszcze nie grała! By i drużyna, i Nick mogli z niej być dumni!

Tego wieczoru nie tylko Donna grała jak marzenie. Jej koleżanki też dały z siebie wszystko. Pokonały drużynę Comets i zatrzymały puchar na następny rok.

- Masz dzisiaj co świętować - zauważyła Stephanie, kiedy ubierały się już do wyjścia.

- Mało tego, że zdobyłyśmy puchar, to ty jeszcze zdobyłaś serce Nicka!

Donna parsknęła śmiechem.

- Nie wyciągałabym tak pochopnych wniosków, ale w każdym razie zjawił się na meczu. Byłam bardzo zdenerwowana tym, że jest na sali. Aż dziwne, że nie zepsułam wam gry!

- W życiu nie grałaś lepiej! Zrobiłaś cały mecz, my mogliśmy sobie siedzieć na ławce rezerwowych.

- Nic podobnego! - zaprotestowała Donna. Wciągnęła przez głowę jasnożółty bawełniany sweterek i zaczęła szcztokować wilgotne włosy. - Wszystkie byłyśmy dobre. A zwłaszcza ty. - Podchwyciła w lustrze spojrzenie przyjaciółki i uśmiechnęła się do niej szeroko. - Mam uczucie, że chciałaś zrobić wrażenie na kimś, czyje imię zaczyna się na „B”, a nazwisko na „S”.

- Hm, rzeczywiście to, że Bryan siedział w środku pierwszego rzędu i głośno nam kibicował, nie przeszkadzało mi specjalnie w grze, przyznaję. Wybieramy się teraz z Bryanem uczcić nasze zwycięstwo. A ty i Nick? Może chcecie pójść z nami?

- Nie wiem, jakie Nick ma plany - odparła Donna. - Sama rozumiesz... Przecież nawet mi nie powiedział, że przychodzi na mecz, nie umawialiśmy się też na wieczór. Kto wie, może już wrócił do domu?

- Z tą różą? Zwariowałaś?! - wykrzyknęła Stephanie. - Jeśli facet przychodzi z różą dla dziewczyny, to chyba po to, żeby ją jej dać! Nie wyrzuci przecież róży na śmietnik! Mogę się z tobą założyć, że czeka na ciebie gdzieś w hallu.

Donnie rozbliły oczy.

- Naprawdę tak myślisz?

- Naprawdę. Daj już spokój tej szczotce, i tak jesteś piękna. Idziemy!

Donna wrzuciła szczotkę do torby i z nadzieją, że przyjaciółka się nie myli, podążyła za nią przez szatnię do hallu.

Jeśli go tam nie ma, to znaczy, że róże są jego kolejnym kawałem! - myślała. Miłym kawałem, ale tylko tym, niczym więcej. Jeśli nie stoi przed salą, będę się miała z pyszna!

Ale kiedy wyszły ze Stephanie do hallu, okazało się, że Bryan i Nick już tam na nie czekają.

- Wspaniały mecz, Donna. - Nick obdarzył ją ciepłym uśmiechem. - Tym bardziej żałuję, że straciłem poprzedni.

Bryan cmoknął Stephanie w policzek.

- Gratulacje, Steph! Dobrze grałaś, naprawdę bardzo dobrze. - A potem zwrócił się do Donny i Nicka: - Nie mielibyście ochoty na pizzę?

- Wielką - odparł Nick. - Umieram z głodu. A ty? - zapytał Donnę.

Parsknęła śmiechem.

- Jestem w stanie sama pożreć całą! Ale jeśli będziesz grzeczny, to się z tobą podzielę.

- Umowa stoi. - Nick wziął od niej torbę i przerzucił ją przez ramię. - Spotykamy się u Vittorio, dobra? - zaproponował Stephanie i Bryanowi.

Donna i Nick szli ramię w ramię do jego samochodu. Ona usiadła z przodu na miejscu pasażera, on za kierownicą; torbę rzucił na tylne siedzenie.

- Trzeba przyznać, że wspaniale grasz w siatkę - powiedział, włączając silnik i wyjeżdżając z parkingu.

Uśmiechnęła się.

- Dzięki. I dziękuję za róże. Dlaczego nie podpisałeś karneciku imieniem?

- Och, sam nie wiem. Może się wstydzilem? Ale cieszę się, że ci się podobały.

- A co z tą dwunastą? Z tą, którą mi pokazałeś przed meczem?

- Jedzie do ciebie z twoimi rodzicami i moim pomponem - odparł. - Dzieciaki pomagały mi zrobić ten pompon, więc pomyślałem sobie, że może zechcesz go mieć na pamiątkę meczu.

- To znaczy, że te pompony to był twój pomysł?

- Mhm. Kupiłem dzisiaj krepinę, a twój tata dał nam patyczki. Troszkę pomogliśmy dzieciakom, twoja mama i ja. - Zaśmiał się. - Ale magiczny pył to już ich własny pomysł. Posypali je jakimś błyszczącym proszkiem, który im został ze szkolnych lekcji plastyki.

- To dlatego mówili, że pompony są zaczarowane!

Zerknął na nią z uśmiechem.

- No przecież wyczarowały zwycięstwo, no nie?

Wybuchnęła śmiechem.

- Tak, wygrałyśmy, ale nie wiem, czy czary mają z tym cokolwiek wspólnego.

- A może to raczej te róże? - droczył się Nick.

- Może... - odparła niemal szeptem. - Jeszcze nikt nigdy mi nie przysłał róż.

Kiedy już zjedli pizzę i wypili beczkę lemoniady, Nick i Donna pożegnali się ze Stephanie i z Bryanem i wsiedli do samochodu.

- Nie mogę uwierzyć, że aż tyle zjadłam! - sapnęła, zapinając pas.

- Ja też nie - przyznał Nick. - Teraz już wiem, jak się czuje faszzerowany indyk.

Wyjeżdżał z parkingu przed pizzerią Vittorio, a ona oparła głowę o zagłówek. Jechali Main Street. Donna miała za sobą długi, pełen emocji dzień, którego, o czym była głęboko przekonana, nigdy nie zapomni.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś wieczorem - powiedział, hamując przed jej domem. - Mnie było bardzo przyjemnie.

- O tak! - zapewniła go Donna. - Ale chciałabym cię jeszcze o coś spytać. Dlaczego zamiast się zwyczajnie podpisać, napisałeś, że jesteś moim najwierniejszym kibicem?

Wzruszył ramionami.

- Znasz mnie. Chciałem, żebyś się troszkę pogłowiła.

- Nie męczą cię te twoje kawały?

- Nie zrobiłem ci żadnego kawału - zaprotestował. Patrzył przed siebie, a jego twarz spoważniała. - To fakt, że się w szkole wyglupiam, ale robię to tylko po to, żeby mnie ludzie lubili. Ty mieszkasz tu od urodzenia i nie wiesz, jak ciężko jest w szkole, gdzie nie znasz zupełnie nikogo. Zwłaszcza jeśli nie jesteś przy tym kimś nadzwyczajnym ani też

wyjątkowym sportowcem. Jesteś zawsze z boku. Nie chciałem stać z boku, dlatego zacząłem pajacować. Wszyscy się z tego śmiali i od razu zyskałem przyjaciół. A potem poznałem ciebie...

Wziął ją za rękę.

- Jesteś inna niż oni. Nie uwierzyłaś w klasowego błazna. Zobaczyłaś mnie takim, jaki jestem. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Jesteś wspaniałą dziewczyną. Nie chcę cię stracić.

Była tak przejęta, że nie mogła wydusić z siebie słowa. Słuchała.

- Tego dnia, kiedy rozpętała się burza, o mało nie oszalałem ze zdenerwowania. Wiedziałem już, ile dla mnie znaczysz. Dlatego tam, na jeziorze, tak bardzo się uniosłem. To nie na ciebie byłem wtedy zły. Byłem wściekły na siebie za to, że pozwoliłem ci wsiąść do łodzi i narażać się na takie niebezpieczeństwo. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało!

- Nick, przecież to wcale nie była twoja wina! - Nareszcie odzyskała głos. - To ja się zachowałam głupio. Ale byłam tak strasznie zła na ciebie za to, że mnie wystawiłeś, że chyba nie bardzo wiedziałam, co robię. Myślałam, że zrobiłeś mi głupi kawał, i poprzysięgłam sobie, że nigdy ci nie daruję.

- Nigdy w życiu bym ci czegoś takiego nie zrobił! - zaprotestował. - Za nic na świecie nie chciałbym cię zranić. Chyba o tym wiesz, prawda?

- Tak, wiem - przyznała. - Ale wtedy pamiętałam tylko, że jesteś „księciem pajaców” w naszej szkole.

- To już należy do przeszłości, Donna - zapewnił ją solennie. - Obiecuję, że nie pozwolę sobie na żaden głupi wybryk, jeśli tylko zechcesz być moją dziewczyną.

Spojrzała na niego rozświetlonym wzrokiem.

- Umowa stoi - szepnęła. Łagodnie przyciągnął ją do siebie.

- To może ją przypieczętujemy?

Kiedy zetknęli się ustami, serce Donny zatańczyło z radości. Po raz pierwszy w życiu czuła, że jest zakochana. Było jej tak dobrze, że wprost nie mogła w to uwierzyć!

Po kilku kolejnych czułych pocałunkach niechętnie oderwali się od siebie. Nad nimi zawisło wieczorne niebo roziskrzone milionami gwiazd, a oni trzymając się za ręce podeszli do drzwi domu Donny.

- Robi się późno. Będę już wracał.

- Chyba już czas. - Westchnęła. - Szkoda że wieczór się kończy.

- I ja żałuję. Ale nie ma tego złego... - Uśmiechnął się szeroko. - Raz, dwa będziemy mieć ranek i znowu będę przy tobie. Spędzimy razem cały dzień, czy ile go tam zostanie,

kiedy już wstaniesz z łóżka.

Udała, że się obraża.

- Chcesz powiedzieć, że jestem leniwa?

- Ależ skąd! - Uściskał jej dłoń. - Tylko tak się drocę. Nie obiecywałem przecież, że nie będę żartował. Śpij tak długo, jak tylko masz ochotę. Po takim wspaniałym meczu zasługujesz na to. - Nachylił się i cmoknął ją w czubek nosa. - A teraz już muszę lecieć.

- Mhm... Do jutra.

Patrzyła, jak odchodzi do samochodu i odjeżdża. Potem z rozmarzonym uśmiechem na ustach weszła do domu. Była dziewczyną Nicka, a on jej chłopakiem. Czy mogło być coś wspanialszego na świecie?

ROZDZIAŁ 9

Mój Boże, wstałaś jak skowronek! - zawołała pani Kellerman, kiedy Donna zeszła do kuchni ubrana. - Myślałam, że pośpisz sobie dzisiaj dłużej. Mam nadzieję, że to nie filmy dzieciaków cię zbudziły?

Donna promieniała.

- Nie, nie! Po prostu już się wyspałam. Jest taki piękny dzień, prawie całkiem wiosenny. - Podeszła do stołu, gdzie stał wazon z różami, i zanurzyła twarz w ich pachnących płatkach. - Mmm... Co za zapach!

Przeszła do drzwi wychodzących na podwórko i spojrzała na przystań. Zobaczyła tam tylko Chestera.

- Nicka jeszcze nie ma? Nie widziałam przed domem jego samochodu.

- Przyjechał jakieś pół godziny temu, koło dziewiątej - odparła mama. - Ojciec wsiadł do jego samochodu i razem pojechali coś tam załatwiać w mieście. Powinni niebawem wrócić.

- To dobrze. - Donna naląła sobie szklankę soku pomarańczowego i usiadła przy stole naprzeciwko mamy popijającej kawę.

Pani Kellerman przyglądała się córce uważnie, z leciutkim uśmiechem na ustach.

- Jesteś dziś bardzo szczęśliwa, Donno. Nick też przyjechał we wspaniałym nastroju. Nie chcę być wścibska, ale mam wrażenie, że w powietrzu wisi jakiś romans.

W pierwszej chwili chciała zaprzeczyć, ale potem doszła do wniosku, że nie ma właściwie powodu. Skinęła głową.

- Wczoraj był taki cudowny dzień, mamó! Wygrałyśmy mecz i okazało się, że to Nick jest moim cichym wielbicielem! A potem byliśmy razem ze Stephanie i z Bryanem i tak się świetnie bawiliśmy! A później, jak mnie przywiózł do domu... - Rozmarzona zawiesiła głos.

- Nick jest dobrym chłopcem. Bardzo się i mnie, i tacie podoba. Dzieciakom też. Wydawało mi się jednak, że ty wcale za nim nie przepadasz. Nie mogłam dociec dlaczego. A może to przez te kawały, które urządza w szkole, co?

Spojrzała na matkę ze zdumieniem.

- Skąd wiesz? Jesteś jasnowidzem?

Pani Kellerman roześmiała się.

- Nie, ale bywam w klubie brydżowym, a mąż Alice Brady uczy w waszej szkole. Prędzej czy później dowiaduję się niemal o wszystkim, co dzieje się w waszym liceum.

- Ach, tak! Już rozumiem... Masz rację, mamó, z początku go nie lubiłam, bo wiecznie

się wygłupiał. Wydawał mi się okropnie dziecinny i głupi... Dlatego nie chciałam, żeby u nas pracował. Ale wczoraj mi powiedział, że chciał być lubiany, i tylko dlatego to robił. Przyszedł tu w końcu jako nowy. Obiecał mi też, że więcej już się nie będzie wygłupiał, i ja mu wierzę.

- Mogę tylko powiedzieć, że kiedy jest u nas, zachowuje się zawsze wspaniale - zauważyła matka. - Jest dobrym pracownikiem i bardzo bystrym chłopcem. Naprawdę nie wiem, jak tata przedtem sam dawał sobie radę. Myślę, że teraz i ty jesteś zadowolona z tego, że Nick u nas pracuje, co?

- Pewnie! - Donna oblała się rumieńcem i w tym samym momencie usłyszała trzaśnięcie drzwi samochodu. - Chyba już wrócili!

Pani Kellerman wstała.

- To może zrobię wam wszystkim śniadanie?

- Nie trzeba - zaproponował pan Kellerman, kiedy wraz z Nickiem wszedł do kuchni. - Kupiliśmy w mieście świeże pączki. A właściwie to Nick je kupił. To on nas dzisiaj częstuje.

Nick mrugnął do Donny i postawił na stole dwa duże pudełka.

- Są też paluszki oblewane czekoladą. Moje ulubione - dodał.

- Moje też - powiedziała Donna. Do kuchni wpadły bliźniaki.

- Oblewane czekoladą paluszki? - wykrzyknęła Cindy.

- O rany! - wrzasnął Todd. - Dajcie popatrzeć!

- I kto tu jest jasnowidzem? - zapytała mama, wywracając oczami. - Nie da się logicznie wyjaśnić tego, skąd mogliście się o nich dowiedzieć przyklejeni do ryczącego telewizora!

- To może zjemy je na tarasie? - zaproponowała Donna. - Jest już całkiem ciepło. Poza tym zobaczcie tylko, jak Chesterowi smutno!

Czarny labrador stał po drugiej stronie drzwi do kuchni z nosem przyciśniętym do szyby i cicho skamlał. Donna wyjęła psi herbatnik z pudełka pod zlewem i podała go Chesterowi. Mama chwyciła garść papierowych serwetek i wraz z resztą domowników, i Nickiem wyszła na taras. Nick niósł pudełka z ciastkami. Pani Kellerman otworzyła je i rozdała wszystkim serwetki. Nick usiadł koło Donny.

- Cześć! Jak się spało? - zapytał ściszym głosem. Wyjął z pudełka oblewany czekoladą paluszek i podał go Donnie. Kiedy dotknęli się palcami, poczuła miły dreszczyk przeszywający jej ramię.

Skinęła głową.

- A tobie?

- Lepiej niż kiedykolwiek w życiu. Miałem wspaniałe sny.

- Byłam w nich może? - zapytała nieśmiało.

- Jasne. Dlatego właśnie były takie wspaniałe - odparł. - Pytałem twojego tatę, czy nie mogłabyś wpaść do mnie dzisiaj, jeśli, rzecz jasna, nie będziesz miała innych planów. Warto byłoby wypuścić małe szopy na wolność i pomyślałem sobie, że pewnie chciałabyś mi pomóc. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby je uratować, reszta już w rękach natury.

Poczuła ukłucie żalu. Wiedziała, że zwierzaki mogą już same sobie radzić, ale było jej przykro się z nimi rozstawać. Z drugiej strony chciała jak najwięcej czasu spędzić z Nickiem.

- Dobra, ale jeśli będę mieć oczy na mokrym miejscu, to się ze mnie nie śmiej. Naprawdę uwielbiam te maluchy.

Nakrył ręką jej dłoń.

- Wiem, ale ich miejsce jest na wolności i musimy dać im szansę życia w naturalnych warunkach. Potem udzielę ci pierwszej lekcji gry na gitarze, jeżeli nadal chcesz się uczyć grać.

- Pewnie, że chcę!

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że bliźniaki obserwują ich z wielkim zainteresowaniem, i gwałtownie cofnęła rękę. Nie miała nic przeciw temu, by mama wiedziała, jak wyglądają sprawy z Nickiem, ale nie chciała, żeby Cindy i Todd stroili sobie z niej żarty i przy byle okazji zawstydzali ją na śmierć.

Wieczorem po kolacji usiłowała skupić się na lekcjach, ale wspomnienia ostatnich kilku godzin wciąż odciągały jej uwagę od książek. Spędziła takie cudowne popołudnie! Kiedy uporali się z pracą przy łodziach, Nick zabrał ją do siebie do domu. Wywieźli małe szopy do pobliskiego lasu, a kiedy je już wypuścili na wolność, wrócili na lekcję gry na gitarze. Usiedli na końcu przystani Rileyów i tam Nick objaśniał jej podstawowe akordy. Później za namową Donny zagrał i zaśpiewał kilka jej ulubionych piosenek.

Jest taki romantyczny i tak miło z nim być, myślała wyglądając przez okno. Jak w ogóle mogłam pomyśleć, że zrobił mi tak paskudny kawał? Naprawdę jest zupełnie innym człowiekiem!

- Donna, telefon do ciebie! - Głos ojca wyrwał ją z zamyślenia. - To Stephanie!

- Dzięki, tato! - odskrzyknęła. Zbiegła do telefonu.

- Cześć! Co słychać?

- Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że mama i tata się zgodzili! - wykrzyczała Stephanie rozemocjonowana.

- Zgodzili się? Na co?

- Na to, żebym zrobiła przyjęcie! Mówiłam ci w zeszłym tygodniu, że chcę ich o to

poprosić. Nie pamiętasz?

- No tak, rzeczywiście. To świetnie! Kiedy?

- Od jutra za tydzień. O drugiej. Zaproszę chyba wszystkich znajomych. Ty też przyjedziesz z Nickiem, prawda?

- On się zbytnio nie udziela towarzysko, ale na pewno go namówię - powiedziała Donna.

- Bomba! Będzie naprawdę ekstra! Nie zapomnij tylko włożyć kostiumu kąpielowego. Będziemy robić wszystko! Będziemy tańczyć, grać w siatkę, pływać i jeść!

- Czuję, że będzie świetnie! Może namówię Nicka, żeby wziął gitarę?

- Nick gra na gitarze? O rany! To dopiero niespodzianka!

Donna uśmiechnęła się.

- Gra zupełnie dobrze. I nawet śpiewa.

- Coś podobnego! Jak widzę nasz klasowy błazen, „książę pajaców” ma niejedną twarz.

- O tak! - przyznała Donna. - A skoro już o tym mówimy, to lepiej przestań go tak nazywać. Obiecał mi, że już nigdy nie urządzi żadnego kawału.

- A ty mu uwierzyłaś? - W głosie Stephanie zadźwięczała nuta sceptycyzmu.

- Oczywiście. I ty też powinnaś. Nie zauważyłaś, że przez kilka ostatnich tygodni nie zrobił ani jednego numeru?

- Jak się nad tym zastanowić, to rzeczywiście muszę ci przyznać rację. Wiesz, to jednak wielka ulga! Troszkę się bałam, że Nick może wykręcić coś na moim przyjęciu i zepsuć mi całą frajdę.

- No to już się nie bój - uspokajała ją Donna. - Nick nic takiego nie zrobi.

- Bardzo się cieszę. No dobra, muszę już kończyć. Zapraszanie gości zaczęłam od ciebie, muszę jeszcze zadzwonić do innych.

- A ja do Nicka. Do jutra!

Jak tylko skończyły rozmowę, Donna wybrała numer Nicka. Powiedziała mu o przyjęciu u Steph. Ku jej zdumieniu natychmiast się zgodził pójść, miała nawet wrażenie, że się z tego wręcz cieszy. Nie oponował też przed przyniesieniem gitary.

- To będzie moje pierwsze przyjęcie w Eastwood - powiedział Donnie. - Przedtem nie chciałem chodzić, bo nie miałem dziewczyny, a głupio bym się czuł bez pary. Teraz jednak, odkąd mam ciebie, wszystko wygląda inaczej.

Bomba! - wykrzyknęła Stephanie w poniedziałek, kiedy Donna powiedziała jej, że na pewno przyjdzie z Nickiem. Przesuwały się bliżej lady w stołówkowej kolejce. - No więc,

gdzie teraz jest nasz książę kawała... Przepraszam, chciałam powiedzieć: „książę z bajki”?
Nigdzie go nie widzę.

Donna wzięła kanapkę z tuńczykiem i kartonik mleka.

- A gdzie miałby być? U dyrektora. Stephanie opadła szczęka.

- Żartujesz! Mówiłaś chyba, że już na zawsze skończył z wygłupami.

- Bo skończył - odparła Donna z uśmiechem. - Pan Withers rozmawia z nim o pogadance, którą Nick ma wygłosić pierwszacom o życiu w naturze. Nick zastanawia się, czy nie przynieść do szkoły niektórych ze swoich zwierzątek.

Stephanie wybrała sobie miseczkę z sałatką i postawiła ją na tacy.

- Nie mogę się tym zmianom nadziwić. Zupełnie niewiarygodne!

- Nieprawda - zaprotestowała Donna. - Nick zawsze był właśnie taki, ale kiedy sprowadził się do Eastwood nie czuł się na tyle pewnie, żeby odsłonić swoją prawdziwą twarz. Tylko po to robił te kawały, żebyśmy go szybciej polubili.

- Może i tak... - przyznała Stephanie.

Zapłaciły w kasie i usiadły przy stoliku. Stephanie otworzyła plastikową torebkę z sosem i wylała go na sałatkę.

- Wiesz, nie chcę za bardzo obciążać rodziców i dlatego proszę wszystkich gości, żeby przynieśli jakąś sałatkę, coś słodkiego, albo jakieś chrupki. Dzięki temu mama i tata postawią tylko picie, hamburgery i hot dogi.

- Dobry pomysł. Może my z Nickiem przyniesiemy chrupki i jakiegoś dipa?

Stephanie skinęła głową.

- Świetnie.

- Powiedz mi, kto tam będzie - zażądała Donna.

- No więc ty z Nickiem, i Bryan ze mną, rzecz jasna. Dalej Kelly z Donem, Michelle i Kevin, Susan i David, a także Christy z Samem. Nie jestem pewna, czy przyjdzie Paula z Johnem, ale Joyce i Morris obiecali, że postarają się wpaść.

- O rany! I wczoraj do nich wszystkich dzwoniłaś? To kiedy odrobiłaś lekcje?

- Nie odrobiłam - przyznała Stephanie, chichocząc. - Nie szkodzi, odrobię je na jutro.

Donna potrząsnęła głową.

- Nie wiem, jak ci się to udaje. Moi nauczyciele dostaliby szału, gdybym powiedziała im coś podobnego.

- Moi też się wściekają - odparła Stephanie pogodnie. - Dlatego nigdy nie będę prymuską jak ty, ale też nie zależy mi na tym specjalnie. Wolę dobrą zabawę od najlepszych stopni. A skoro już mówimy o zabawie, porozmawiajmy jeszcze o tym moim przyjęciu.

Czuję, że będzie bosko...

ROZDZIAŁ 10

Po lekcjach Donna czekała na Nicka w szatni. Cieszyła się, że nie będzie już treningów w tym roku, bo dzięki temu Nick teraz codziennie odwoził ją do domu. Na jego widok uśmiechnęła się i pomachała ręką. Odpowiedział jej tym samym.

- Cześć! - rzucił, kiedy był już blisko. - Gotowa?

Kiwnęła głową i razem ruszyli do wyjścia.

- Jak poszła rozmowa z panem Withersem? - zapytała. - Dopracowaliście szczegóły?

- Tak. Będzie ustalał z wychowawcami terminy na przyszły tydzień. Powinienem być najpierw spytać o zgodę ciebie, ale poprosiłem go, żebyś właśnie ty mogła pomagać mi przy zwierzętach, kiedy je przywiozę do szkoły. Nie masz chyba nic przeciwko temu?

- Zrobię to z największą przyjemnością, Nick! Myślisz, że będziemy mogli przywieźć sarenkę? Na pewno wszyscy chętnie posłuchają, jak razem z wujkiem uratowaliście jej życie.

- Dobrze. Czemu nie?

Wsiedli do samochodu, rzucili książki na tylne siedzenie, a kilka minut później byli przed domem Kellermanów.

- Muszę przymocować odlutowany drucik w radiu na łodzi i zrobić kilka poprawek w silniku - powiedział Donnie, kiedy wchodzili do domu.

- Jutro przyjrzę mu się dokładnie, ale dziś wyjadę wcześniej. Mam rano straszny test z fizyki i muszę porządnie posiedzieć dziś nad książką.

- Przyjdę do ciebie, jak tylko się przebiorę - powiedziała Donna. - Mam zero wiadomości o mechanice, ale przynajmniej dotrzymam ci towarzystwa. Przynieść ci puszkę czegoś do picia?

- Bardzo proszę. - Cmoknął ją szybko w policzek i ruszył na przystań. Donna zniknęła w domu.

- Już jestem! - zawołała, rzucając książki na stół.

- To dobrze. - Z kuchni wyszła mama. - Właśnie odkryłam, że nie mam wanilii, a potrzebna mi do ciasta. Rzuć okiem na dzieci, dobrze? Na chwilę wyskoczę do sklepu.

- Jasne, mamo. Nie ma sprawy. Gdzie są dzieciaki?

- Na podwórku. Bawią się z Megan. Przyjechała dziś z nimi ze szkoły - powiedziała pani Kellerman, po omacku szukając w torebce kluczyków do samochodu.

Kiedy mama szybko szła do samochodu, Donna przecięła kuchnię i wyszła na taras. Na trawniku troje dzieci bawiło się z Chesterem piłką. Widać było, że niczego im nie brakuje do szczęścia. Donna uśmiechnęła się. Jak to dobrze, że Megan i jej rodzeństwo zaprzyjaźnili

się ze sobą tak szybko.

Spojrziała na przystań. Nick wyszedł z szopy i niosąc skrzynkę na narzędzia zmierzał w kierunku niewielkiej łódeczki. Obserwowała, jak wsiada do łodzi i zaczyna odkręcać śruby mocujące silnik. Kiedy wyjmował silnik, zobaczyła jego mocno napięte mięśnie; w jasnych włosach Nicka zaślniło słońce. Poczła ciarki na plecach.

Jest taki przystojny i taki silny, myślała. A jaki potrafi być czuły dla swoich zwierząt i dla mnie! Nie mogę uwierzyć, że właśnie mnie wybrał na swoją dziewczynę!

Jakby czuł, że myśli właśnie o nim, wstał i obrócił się do niej przodem.

- Hej, Donna, jest mi tu smutno samemu! - zawołał. - I gdzie jest to picie, które mi obiecałaś?

- Za chwilę ci przyniosę, jak tylko mama wróci! Pilnuję teraz dzieci, bo musiała wyskoczyć do sklepu.' - odchrząknęła.

- Dobrze, dobrze. Nie chcę tylko, żebyś o mnie zapomniała!

Przecież to w ogóle niemożliwe! - pomyślała i uśmiechnęła się do siebie.

Kiedy pani Kellerman wróciła, Donna pomknęła na górę, przebrała się w dżinsy i podkoszulek, a potem zbiegła nad przystań z dwiema puszkami lemoniady, które po drodze wyjęła z lodówki.

- Zamówione picie, proszę pana - oznajmiła, podając Nickowi oszronioną puszkę.

- Dzięki. - Otworzył ją z trzaskiem i pociągnął kilka zdrowych łyków. - Tego mi właśnie brakowało - oświadczył i wrócił do pracy przy silniku.

Usiadła na brzegu mołu i obserwowała go przy robocie.

- Wiedziałaś, że Megan się wybiera do nas dzisiaj?

- Mhm, mama rano o tym wspominała. Zabiorę Megan ze sobą, jak będę wracał do domu. Mama zdaje się chciała zaprosić Todda i Cindy do nas na całą sobotę, więc twoi rodzice będą mogli odsapnąć.

- Och, Megan nam nie przeszkadza - uspokoiła go Donna. - Megan jest bardzo miła.

Nick uniósł brwi.

- Milsza od mnie?

- To się nazywa wymuszanie komplementów! - zaprotestowała ze śmiechem. - Nie powiedziałam milsza. Równie miła, tylko w inny sposób.

Tak sobie rozmawiali i droczyli się ze sobą, a tymczasem Nick poprawiał coś w silniku i w radiu. Potem wysiadł z łódki i usiadł obok Donny. Objął ją ramieniem.

- Wiesz, nie mogę się już doczekać tej prywatki u Steph - oświadczył.

- Ja też. - Uśmiechnęła się do niego. - Stephanie chce, żeby każdy z nas coś przyniósł,

więc powiedziałam jej, że przyniesiemy chrupki i dipa. Może być?

- Mhm. Wiesz co? Ty kup chrupki, a ja przyniosę dipa.

- Z kuchnią też jesteś za pan brat? - zdumiała się Donna.

- Nie, nie ja. Moja mama robi doskonałego dipa i podaje go, jak przychodzą goście.

- O! Co tam dodaje? Uśmiechnął się tylko.

- Nie mogę powiedzieć. Prawdę mówiąc, sam nie wiem. Mama nie zdradza tego przepisu.

Donna roześmiała się głośno.

- Już się nie mogę doczekać, kiedy spróbuję tego świetnego sosu!

- Ja wolałbym spróbować zupełnie czegoś innego - powiedział łagodnie i przyciągnął Donnę do siebie. Już nachylał się nad jej ustami, kiedy oboje usłyszeli chichot Megan i bliźniaków.

Puścił Donnę.

- A bachory! A piąta kolumna! - Zerknął na zegarek. - Rany, jest później niż przypuszczałem! Muszę już pędzić. Zależy mi na szóstce z tego testu.

- Ja też mam mnóstwo lekcji - powiedziała, wstając. - Odbijemy to sobie w niedzielę.

- O tak, w niedzielę na pewno nie popuszczę! - Zaniósł narzędzia do szopy. - Megan, wskakuj do samochodu! - rzucił przez ramię. - Jedziemy do domu!

W niedzielę rano Donna otworzyła oczy, ziewnęła i przeciągnęła się leniwie. Sypialnia tonęła w blasku słońca, dzięki czemu wyglądała wesoło i świeżo. Widząc, że Donna już się obudziła, Chester zamachał ogonem i oparł przednie łapy o jej łóżko.

- Cudowny dzień na przyjęcie - powiedziała do psa. - A teraz lepiej stąd zmiataj. Jak mama cię tu przyłapie, dostaniesz niezłą burę.

Pies posłusznie wyszedł z pokoju, a Donna wyskoczyła z łóżka. Podeszła do okna. Spojrzała na lśniącą niebieską toń jeziora, a potem na niebo. Z zadowoleniem stwierdziła, że na niebie nie ma ani jednej chmurki.

Choć wiedziała, że minie jeszcze kilka godzin, zanim się zacznie ubierać do wyjścia, już teraz otworzyła szafę i wyjęła to, w co się chciała wystroić. Ostrożnie położyła ubranie na łóżku. Wczoraj we dwie ze Stephanie pojechały do miasta po zakupy i nabyły stroje specjalnie na dzisiejszą okazję. Donna wybrała wąską granatową spódniczkę z pęknięciem i białą bluzkę z marynarskim wzorem w czerwieni i w granacie. Kupiła też czerwony rozpinany sweter, na wypadek gdyby pod koniec dnia zrobiło się chłodniej.

- Wyglądasz ekstra - powiedziała Stephenie w przymierzalni, kiedy Donna prezentowała przed nią nowy strój.

- Mam nadzieję, że Nick też będzie tego zdania.

- Na pewno, chyba że jest ślepy - zapewniła ją przyjaciółka. Donna liczyła na to, że Steph wie, co mówi.

Poranek włókł się noga za nogą. Donna najpierw wysprzątała sypialnię, potem zagrała w Monopol z bliźniakami, wreszcie wzięła Chestera na długi spacer. Później weszła pod prysznic, umyła włosy, wysuszyła je i ułożyła; usiłowała sprawić, by skręcone pasemka miękko okoliły jej twarz. Potem zajęła się nakładaniem naturalnie wyglądającego makijażu i tym razem trwało to znacznie dłużej niż zwykle. Po raz pierwszy mieli z Nickiem wystąpić publicznie jako para i chciała wyglądać absolutnie szalowo.

W końcu zaczęła się ubierać; nie zapomniała przy tym najpierw nałożyć kostiumu. Obejrzała się dokładnie w lustrze i stwierdziła, że jest zadowolona ze swojego wyglądu. Z nadzieją, że spodoba się też Nickowi, zeszła na dół, by tam na niego zaczekać. Nie czekała długo. Usłyszała jego samochód na podjeździe, więc chwyciła czerwony sweter, ręcznik plażowy i torby z chrupkami.

Popędziła do kuchni i wyjrzała na taras.

- Nick już przyjechał. Wyjeżdżamy! - krzyknęła rodzicom, którzy zażywali słonecznej kąpieli.

- Bawcie się dobrze! - powiedziała mama.

- My z mamą zabierzemy za chwilę dzieciaki na wędkowanie - dodał tata. - Nie denerwuj się, jak po powrocie nie zastaniesz nas w domu. Możemy być jeszcze na wodzie!

Wybiegała przed dom akurat w chwili, kiedy Nick już wchodził na ganek. Uśmiechnął się na jej widok.

- Ładnie wyglądasz. Podobają mi się te małe zagłóweczki na twojej bluzce.

- Dzięki. Ty też wyglądasz fajnie - powiedziała, idąc do samochodu. Miał na sobie jasnobłękitne džinsy, białe adidas i czerwone polo. - Oboje występujemy w tych samych kolorach.

- Dobrana z nas para. - Cmoknął ją w czubek nosa, wziął od niej ręcznik oraz torby z chrupkami i położył wszystko na tylnym siedzeniu obok nakrytego naczynia z dipem, swojego ręcznika i gitary.

W drodze do Stephanie opowiadał Donnie, że rano przyjechał wuj Jim. Razem wypuścili kilka kaczek na jezioro.

- Świetnie dawały sobie radę. Wujek zbadał sarenkę i powiedział, że wyraźnie wraca do zdrowia. Nie sądzi, żeby wyprawa do szkoły mogła jej zaszkodzić. A za parę tygodni i ją wypuścimy do lasu.

- Cieszę się, choć będzie mi jej brakowało. Jest taka łagodna i słodka.

- Tak... Megan pokazała ją wczoraj twoim bliźniakom. Wszyscy w rodzinie przywykliśmy do tego, że jest z nami, ale pocieszamy się myślą, że kiedy jej nam zabraknie, na pewno przeżyje w leśnym ustroniu.

Kiedy dotarli do Stephanie, na podjeździe przed domem i na poboczu drogi parkowały już samochody gości. Nick ustawił się jako ostatni w kolejce.

- Ty weź ręczniki, ja zaniosę jedzenie.

- A co z gitarą?

Wyjął z auta ręczniki i wręczył je Donnie, potem wyciągnął naczynie z dipem i chrupki.

- Po gitarę wrócę za chwilę.

- O proszę! Widać, co dla ciebie ważniejsze! Najpierw jedzenie, dopiero potem muzyka, co?

- Masz rację - odparł ze śmiechem. - Jestem dorastającym chłopcem i wciąż muszę uzupełniać energię. Gitarą się nie najem.

W drodze do kuchennego wejścia, usłyszeli głośną muzykę płynącą z wieży w salonie Gillisów.

- Wygląda na to, że przyjęcie zaczęło się bez nas - zauważyła. - I wcale mnie to nie dziwi. Stephanie zaczęła się pewnie bawić już w chwili, gdy wyskakiwała z łóżka!

Kiedy wchodzili na podwórkę Gillisów, Donna pomachała tym, których знаła. Z zadaszenia tarasu zwisały czerwone i białe balony oraz rozciągnięte pod daszkiem po przekątnej serpentyny w tych samych kolorach. Na dużym ogrodowym stole nakrytym obrusem w biało - czerwona kratę stały miseczki i patery kipiące jedzeniem. Mama Stephanie wносиła papierowe talerze i serwetki. Pan Gillis stał przy ruszcie i pilnował żaru. Miał na sobie fartuszek z napisem: „Najlepszy kucharz w kraju”.

Stephanie podbiegła do Donny i Nicka.

- Nareszcie jesteście! Dlaczego tak późno? Donna parsknęła śmiechem.

- Daj spokój, Steph! Jesteśmy o czasie. Wszyscy inni przyjechali za wcześnie!

- Postawię miskę i chrupki na stole, dobrze? - zaproponował Nick.

- Dobrze, dobrze, jeśli tylko znajdziesz wolne miejsce. Widzieliście kiedyś tyle żarcia? Jutro chyba wszyscy przejdziemy na dietę odchudzającą.

Nick zaniósł przywiezione wiktuały na stół.

- Powieś tu gdzieś ręczniki i weź coś do picia. Puszki są w dużej balii z lodem - powiedziała Stephanie. - I przyjdźcie do salonu. Tam się bawimy.

Kiedy Donna i Nick weszli do salonu, zobaczyli w nim jeszcze więcej balonów i serpentyn. Dywan został zwinięty i kilka par kręciło się na parkiecie w takt płynącej z wieży muzyki.

Nick rozejrzył się po salonie.

- Podoba mi się.

- Stephanie zawsze urządza wspaniałe prywatki - stwierdziła Donna.

- Zatańczymy?

Rozochociona, skinęła głową. Wziął od niej puszkę z pićm i wraz ze swoją odstawił na stolik pod ścianą. Kiedy prowadził Donnę na środek pokoju, zastanawiała się, jakim jest tancerzem. Czy będzie jej deptał po palcach? Nawet jeśli tak, postanowiła się tym nie przejmować.

Po pierwszych kilku krokach wiedziała już, że nie ma najmniejszych powodów do obaw. Wirował z nią, wypuszczał na długość ramienia i przyciągał do siebie we właściwej chwili. Dobrali się doskonale. Nick był urodzonym tancerzem.

Kiedy po skończonym tańcu wychodzili na dwór ramię w ramię, Donna pochwaliła Nicka:

- Jesteś naprawdę dobry. Gdzie się nauczyłeś tak tańczyć?

Wzruszył ramionami.

- Trochę tu, trochę tam. Tobie też nieźle to idzie. Mijała ich jedna z koleżanek z drużyny siatkarskiej.

- Hej, wy tam! - krzyknęła. - Czas na siatkówkę. Gramy chłopaki przeciwko dziewczynom!

Nick jęknął.

- Jak tak dalej pójdzie, to zaraz będę całkiem wypompowany i nie doczołgam się potem do stołu.

- Boisz się, że damy wam do wiwatu? - spytała Donna.

- Pewnie tak - odparł. - Ale mimo wszystko spróbuję!

Zajęli pozycje po dwóch stronach siatki i grali do chwili, kiedy jeden z chłopców odbił piłkę tak mocno, że wpadła do jeziora.

- Aut! - krzyknęła Stephanie. - Wszyscy do wody!

Zrzucili z siebie ubrania i w strojach kąpielowych wbiegli do jeziora. Jezioro w tym miejscu było o wiele płytsze niż koło domu Donny, dlatego tutaj nikt nie mógł zanurkować. Donna zerknęła na mocno zarysowane mięśnie Nicka i zastanawiała się, czy ich wyraźny rysunek jest skutkiem ćwiczeń z hantlami. Niezależnie od tego, czy Nick ćwiczył, czy nie,

stwierdziła w duchu, że jest niewątpliwie najprzystojniejszym chłopakiem na prywatce. Położyła się na wodzie.

- Aż nie mogę uwierzyć, że jeszcze tak niedawno walczyliśmy z burzą.

- Mhm... Jezioro bywa zdradzieckie. Czasem jest bardzo fajne, a czasem budzi grozę.

Unosili się na wodzie zataczając małe kółka i podskakując rytmicznie na falach.

- Mogłabym tak leżeć do wieczora - mruknęła Donna.

Nick stanął w wodzie.

- Ja nie - oznajmił. - Umieram z głodu. Może usiadzimy na pomoście i trochę przeschniemy, co? Zaraz będą nas wołać do stołu.

Rozbawiona opryskała go wodą.

- Czy ty o niczym innym nie myślisz tylko o jedzeniu?

- Myślę, myślę. - Nachylił się nad nią, objął ramionami i przyciągnął do siebie.

- Na przykład o tym. - Przycisnął usta do jej ust. Po chwili wypuścił ją z objęć. - To co, wracamy na pomost?

Kręciło się jej w głowie od jego pocałunku. Wziął ją za rękę i wyprowadził z wody. Dołączyli do innych par siedzących na przystani. Wszyscy moczyli w wodzie nogi. Kiedy usiedli i Nick otoczył ją ramieniem, zadrżała ze szczęścia.

- Mam nadzieję, moi drodzy, że nabraliście apetytu, bo za kilka minut będę hot dogi i hamburgery! - zawołał pan Gillis.

- A nie mówiłem? - Nick pomógł Donnie wstać i razem pobiegli się przebrać.

Potem wrócili na taras i nałożyli sobie na talerze góry jedzenia. Wzięli też po puszcze lemoniady i ze Stephanie, i z Bryanem usiedli przy jednym ze stolików rozstawionych pod drzewami.

- Wspaniałe przyjęcie - powiedział Nick do Stephanie między kęsami hot doga. - Nie pamiętam, kiedy się tak bawiłem.

- Ani ja - dodała Donna. - Pewnie na twojej poprzedniej prywatce, Steph!

Stephanie uśmiechnęła się szeroko.

- Dzięki, kochani. Bardzo się cieszę, że mogliście przyje... - Urwała nagle, bo Bryan zaczął się nagle dławić i chwycił się za gardło. - Bryan, co ci jest? - spytała zaniepokojona.

Inni też zwrócili na niego uwagę. Twarz napłynęła mu krwią, oczy wypełniły się łzami.

- Ostre! - wydusił ochryple i sięgnął po puszkę z pićm. Wypił wszystko do dna i czym prędzej pobiegł do balii z lodem po następną. Donna zauważyła, że inni zachowują się podobnie. Też poczerwienieli jak Bryan i z trudem łapali oddech. Mało się nie zabili o puszki

z lemoniadą.

- Co jest, u licha? - wykrzyknęła zdumiona. Nick wzruszył ramionami.

- Nie mam zielonego pojęcia - odparł i wsunął kolejnego hot doga.

- Nie wiem, co się dzieje, ale pójdę sprawdzić, czy Bryanowi nic się nie stało - oświadczyła Stephanie i pomknęła do Bryana.

Wtedy Donna usłyszała czyjeś pytanie, które zmroziło ją do szpiku kości.

- Kto przyniósł ten dip? Jest absolutnie morderczy!

- Jeśli to ma być kawał, to niespecjalnie udany - powiedział któryś z chłopaków.

- Wygląda na to, że nasz kawalarz znowu wszedł do akcji - zauważyła jedna z dziewczyn.

Rozjuszona Donna odwróciła się do Nicka.

- Jak mogłeś? - Głos drżał jej od tłumionej furii.

- Obiecałeś, że już nigdy nie zrobisz czegoś podobnego!

Patrzył na nią niewinnie.

- O czym ty mówisz? Co ja takiego zrobiłem?

- Doskonale wiesz! - warknęła. - Powinnam się była domyśleć, do czego zmierzasz, kiedy nie chciałeś mi podać przepisu na dip!

Otworzył szeroko oczy.

- Uważasz, że to ja...

Zanim skończył mówić, co chciał powiedzieć, Stephanie i Bryan podeszli do stolika.

- Kiepski dowcip wymyśliłeś tym razem - powiedziała Stephanie, wbijając w niego rozwścieczone spojrzenie. - świetnie potrafisz zepsuć najlepszą zabawę!

- Tak - przyznał Bryan. - Kawały to fajna rzecz, ale tym razem posunąłeś się jednak za daleko.

- Zaraz, zaraz, nie tak szybko! - protestował Nick. - To moja mama przyrządziła ten dip, jak zawsze. Nigdy go nie doprawia na ostro.

- Może nie był ostry, dopóki ty nie dorzuciłeś swoich pięciu groszy - odparł Bryan. - Papryką z tego dipu można by wypalić gardło ognistego smoka!

Nick dotknął dipu na talerzu i oblizwał palec.

- Rany! Rzeczywiście ostre! - wykrzyknął. - Ale słowo daję, nie wiem, jak to się stało!

- Na pewno! - Donna wstała zza stołu. Czują się ponizona; twarz jej płonęła. - Lepiej będzie, jak mnie odwiesz do domu. Dla mnie przyjęcie się już skończyło. I nasza znajomość także!

ROZDZIAŁ 11

Choć Nick przez całą drogę do domu zaklinał się, że jest niewinny, Donna i tak mu nie wierzyła. Nie odezwała się do niego słowem, a jak tylko zahamował przed jej domem, wyskoczyła z samochodu i nawet się nie obejrzała. W chwilę potem usłyszała, jak Nick odjeżdża.

Łzy strumieniami spływały jej po policzkach. Wbiegła na górę i rzuciła się z płaczem na łóżko. Była wdzięczna losowi, że nikogo nie było w domu; nie miała ochoty teraz na żadne wyjaśnienia.

W życiu się tak nie wstydziłam! Tak bardzo chciałabym się zbudzić i stwierdzić, że to był tylko jakiś koszmarny sen! - myślała z goryczą. - Ale to wszystko wyłącznie moja wina. Nie trzeba było wierzyć, że zależy mi na mnie tak bardzo, żeby się chciał dla mnie zmienić! Dowcipniś zawsze będzie dowcipniem i nie ma na to rady! Tylko dlaczego tak straszliwie kłamie? Gdyby przyznał, że rzeczywiście doprawił papryką ten dip, to może bym mu nawet wybaczyła...

Właśnie wtedy usłyszała głosy na dole. Rodzina wchodziła do domu. Donna z trudem zwlokła się z łóżka. Weszła do łazienki i ochlapała zaczerwienioną od łez twarz zimną wodą. Kiedy rodzice pytają, co się stało, powie im, że zerwała z Nickiem. Nie widziała potrzeby wprowadzać ich w szczegóły.

Czekał ją strasznie długi wieczór.

Następne dni były dla niej szalenie trudne. Choć Stephanie zapewniała ją, że nikt z kolegów nie ma do niej pretensji o zachowanie Nicka i tak nie podnosiło jej to na duchu. Donna miała złamane serce, bardzo się na Nicku zawiodła, a mimo to wciąż za nim tęskniła. Tęskniła za jego serdecznym śmiechem, za błyskiem niebieskich oczu, za ciepłem jego ramion.

Musiała sobie ciągle przypominać, że nie może mu nigdy zaufać i unikała go, jak tylko mogła. Ale ponieważ chodzili do tej samej szkoły i Nick nadal pracował u jej ojca, nie było to łatwym zadaniem. Miała wrażenie, że Nick wciąż jest przy niej. I choć zupełnie nie zwracała na niego uwagi, nie chciał jej dać spokoju.

Pewnego dnia dopadł ją po chemii.

- To nieuczciwe - powiedział. - Dlaczego mi nie wierzysz, kiedy przysięgam, że niczego nie dosypałem do dipu?

- Uwierzyłabym ci, gdybyś tylko zechciał powiedzieć prawdę - odparła patrząc mu prosto w oczy. - Ale wyraźnie kłamiesz. Nikt inny nie mógł tego zrobić. A teraz przepuść

mnie, proszę.

Oczy mu pociemniały i błysnęły chłodem.

- Dobra. Jak chcesz. - Odwrócił się na pięcie i odszedł.

W sobotę rano siedziała przy śniadaniu w kuchni i wpatrywała się w nie tkniętą miseczkę z płatkami. Tata i Nick już dostarczali klientom zamówione sprawunki, a bliźniaki jak zwykle oglądały kreskówki w telewizji.

Mama nalała sobie filiżankę kawy i usiadła obok Donny.

- Przykro mi, że ciągle się tak gryziesz, moja kochana - zaczęła łagodnie. - Wiem, że źle to znosisz, kiedy Nick się wciąż tutaj kręci, ale pracuje tak świetnie, że tata nie chciałby go zwalniać.

Nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy, że z jej powodu Nick może stracić pracę. Ta myśl wprowadziła ją w jeszcze większy niepokój.

- W porządku, mamó - powiedziała. - Jakoś to przecież będzie. Nick potrzebuje pieniędzy, żeby się dalej uczyć.

Mama poklepała jej dłoń.

- Zachowujesz się bardzo dojrzałe, Donno. Jestem z ciebie dumna. - Przez chwilę się wahała. - Nie chcę być wścibska, ale wciąż myślę o tym, co się właściwie stało między wami. Nick jest takim uroczym chłopakiem i tak dobrze było wam razem... Donna westchnęła.

- Przed chwilą uznałaś, że jestem taka dojrzała. Nie można tego powiedzieć o Nicku. Nie gniewaj się, ale wolałabym o tym nie rozmawiać.

Choć nie była głodna, zjadła płatki do końca, a potem z Chesterem u boku wybrała się na przystań. Mógł jej dotrzymywać towarzystwa, podczas gdy ona zabierze z postoju pasażerów, czekających na wodną taksówkę.

Niebo było przejrzyste i błękitne, słońce odbijało się w tafli wody, a Donna wyprowadzała łódź na środek jeziora. Był piękny dzień, jeden z tych, które z przyjemnością spędziłaby z Nickiem, gdyby tylko wszystko było tak jak dawniej.

Cały dzień zajmowała się to tym, to owym i cały dzień schodziła Nickowi z drogi. A kiedy wróciła ze swojego ostatniego tego dnia rejsu, Nicka już nie było.

Zostało jej jeszcze kilka godzin do kolacji, więc zamiast obijać się beczynnie, postanowiła upiec ciasteczka z czekoladą. Zwróciła się do bliźniąt o pomoc.

- Ojej, już dawno nie było ciasteczek! - wykrzyknęła Cindy.

- Ja je posypię czekoladą - oznajmił Todd.

- Wcale że nie! To jest właśnie najfajniejsze i ja to będę robić! - protestowała Cindy.

- Nie kłóćcie się, dobrze? Todd posypie jedną połowę, a ty, Cindy, drugą -

zapropnowała Donna.

Zabrała się do wyjmowania niezbędnych składników.

- Lubię pracować w kuchni - oświadczyła Cindy. - W zeszłą sobotę, kiedy byliśmy u Megan, pomagaliśmy pani Riley przy dipie na przyjęcie u Stephanie.

Donna natychmiast zastrzygła czujnie uchem.

- Naprawdę? A z czego go robiła? Todd się wykrzywił z niesmakiem.

- Z samych paskudnych rzeczy. Ze śmietany, z awokado i z innych takich świństw. Chyba nie było zbyt dobre - powiedział.

- Nam z Megan też nie smakowało - przyznała Cindy. - Dlatego jak tylko pani Riley się odwróciła, dosypaliśmy tam trochę przypraw.

- Jakich przypraw? - spytała Donna niespokojnie.

Bliźniaki zachichotały.

- Głównie ostrej papryki - powiedział Todd. - Megan chciała zrobić kawał Nickowi. Śmialiśmy się wszyscy!

- Nie! - jęknęła Donna. Obróciła się na pięcie, wypadła na taras i omal nie przewróciła wracającego do domu ojca.

- Tato! Muszę natychmiast pojechać do Nicka! Mogę wziąć jedną z łodzi?

Pan Kellerman patrzył na nią przeciągle.

- Chyba tak, ale po co ten pośpiech? Zdawało mi się, że nie rozmawiacie ze sobą.

- Potem ci wytłumaczę! - krzyknęła Donna przez ramię i pobiegła na przystań.

Chwyciła kapok, błyskawicznie go na siebie włożyła, odcumowała najmniejszą, najszybszą łódkę i wskoczyła do środka. Zapuściła silnik i odbiła od pomostu, a potem włączyła pełny gaz i pomknęła przez jezioro.

Nagle wszystko się wyjaśniło. Nic dziwnego, że Nick uporczywie twierdził, że nie ma pojęcia, co się stało z dipem! Tym razem Megan jemu zrobiła kawał! I Nick wcale nie kłamał. Był zupełnie niewinny, dokładnie tak, jak mówił!

Łódź pruća przez jezioro, a oczy Donny zaszkliły się od łez. Ależ z niej idiotka! Czy Nick w ogóle daruje jej ten brak zaufania? Nie będzie mogła mieć do niego pretensji, jeśli jej nie wybaczy.

Może już za późno, żeby wszystko sklejać na nowo i zaczynać od samego początku? - myślała nerwowo. Muszę jednak spróbować. Żeby tylko zechciał mnie wysłuchać!

Miała wrażenie, że jazda do domu Rileyów trwa nieskończenie długo. Zgasiła silnik i dała się znieść fali w stronę pomostu. Wsiadła z łódki, omotała cumę wokół filaru i przez chwilę zastanawiała się, gdzie szukać Nicka. Doszła do wniosku, że może znajdzie go przy

zwierzętach. Zacerpnęła głęboko tchu i ruszyła w stronę ogrodzenia.

Furtka była otwarta. Kiedy Donna weszła do środka, zobaczyła, jak Nick schyla się nad jedną z zagród i nalewa wody do koryta. Zwrócony był plecami do furtki, więc nie wiedział, że weszła.

Obrócił się dopiero wtedy, gdy zawołała go po imieniu.

Zmarszczył czoło.

- Co tu robisz? - zapytał szorstko.

- Muszę... muszę z tobą porozmawiać - wyjąkała.

Mars na jego czole pogłębił się jeszcze bardziej.

- O czym? Wydawało mi się, że powiedziałaś już wszystko, co chciałaś.

- Też tak myślałam, ale się myliłam - przyznała. Gardło miała ściśnięte. - Potraktowałam cię niesprawiedliwie. Nie powinnam była cię oskarżać o doprawienie dipu. Wiem, że to nie ty.

- Coś takiego! To naprawdę zabawne, bo ja wiedziałem o tym od samego początku - powiedział z goryczą. - A co ciebie naprowadziło na ten nowy trop?

- Bliźniaki.

Patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

- Bliźniaki? A co one mają z tym wspólnego?

- Przed chwilą mi opowiedziały, jak pomagały twojej mamie przy dipie i jak to Megan, w ramach świetnego kawału, wyspała do dipu mnóstwo ostrej papryki. Twoja mama nic o tym nie wiedziała. Nikt o tym nie wiedział.

- Niech skonam... A więc to tak! - mruknął pod nosem. - Do głowy mi nie przyszło, że moja siostrunia wykręci mi taki numer!

- Och Nick, tak mi przykro, że ci nie uwierzyłam - powiedziała Donna ze smutkiem. - Naturalnie nie oczekuję, że mi w ogóle wybaczysz, ale zrobię wszystko, żeby ci, którzy byli na przyjęciu, dowiedzieli się, że ten dip to nie była twoja robota. - Z trudem przełknęła ślinę. - Chyba już wrócę do domu.

Nie odezwał się, nie zrobił nic, żeby ją zatrzymać. Wyszła z zagrody i wolnym krokiem zmierzała na przystań, a serce omal jej nie pękło. Już prawie była na pomoście, gdy usłyszała głos Nicka.

- Donna, zaczekaj!

Zatrzymała się i obróciła. Szedł do niej.

- Nie odchodź. Musisz mi coś powiedzieć. Westchnęła.

- Przeprosiłam cię i przyznałam, że zrobiłam błąd. Co jeszcze mogę ci powiedzieć?

Ujął jej obie dłonie.

- Najważniejsze ze wszystkiego. - Zajrzał jej w oczy. - Co do mnie czujesz, Donna?

Co naprawdę czujesz?

Zanim zdążyła pomyśleć, słowa już się same wymknęły.

- Kocham cię, Nick! Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciał ze mną rozmawiać, ale to i tak niczego nie zmieni. A teraz puść mnie, bo się zaraz rozplaczę. Nie znoszę, kiedy ktoś patrzy, jak płaczę!

Zamiast ją puścić, przygarnął mocniej do siebie.

- To płacz, jeśli masz ochotę. Nie jestem żadnym ktosiem, tylko twoim chłopakiem, który bardzo cię kocha!

Serce zabiło jej gwałtownie. Nie mogła oderwać wzroku od Nicka. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała!

- Kochasz mnie?

- Tak, kocham. Dlatego cały tydzień chodziłem jak struty. Wydawało mi się, że wcale ci na mnie nie zależy.

- Ja myślałam dokładnie to samo o tobie - wyznała, a jej usta układały się już w nieśmiały uśmiech.

On też się uśmiechnął.

- Cieszysz się tak jak ja, że byliśmy w błędzie? Przytaknęła żarliwie.

- Pytanie! Obiecuję też, że już nigdy nie będę wyciągała pochopnych wniosków na twój temat!

- A może obiecasz mi coś jeszcze?

- Wszystko, co zechcesz! Przytulił ją mocniej.

- Obiecuj, że przestaniesz już mówić i dasz się pocałować.

I właśnie to zrobiła.